Nr 18. Kraków, dnia 31 sierpnia. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

W przeddzień wycieczki do Węgier.

Wśród smutnych i ciężkich dni, przez jakie przechodzi nasze społeczeństwo, nastąpi niebawem jeden dzień wesoły i pogodny, który dla myśli i uczuć narodowych stanie się bogatem źródłem ożywienia i wpłynie niewątpliwie na podniesienie sił naszych tyle potrzebnych do dalszej walki z otaczającemi nas trudnościami.

Sąsiedzi nasi zakarpaccy obchodzą dzisiaj dnie tryumfu prac i usiłowań swoich, których im tylko serdecznie życzyć możemy. Zanim osiągnęli to, co dzisiaj posiadają, przeszli przez szereg długich i ciężkich doświadczeń. Cóż jednak ratowało ich, że wyszli zwycięzko z walki z otaczającemi ich wrogiemi żywiołami? Oto silne poczucie indywidualności narodowej, gorąca miłość ziemi ojczystej i instytucyj, jakie na niej w ciągu wieków wyrosły, oto ustawiczna i niezłomna dążność do wytworzenia na zajętem przez siebie i krwią zroszonem stanowisku porządku prawnego, który, łącząc wszystkie instytucye i siły narodowe w jedną całość społeczną, duchem narodowym przejętą, dźwigał je na wyżyny ideału państwowego tak długo, tak wytrwale i zacięcie, aż ideę tę swoją zrealizował i ostatecznie ugruntował.

Praca ta doznawała niejednokrotnie przerwy; gruzy zasypywały bliską już nieraz ukończenia budowę, ale naród węgierski nie tracił nadziei, nie popadał w zwątpienie, porządek rzeczy narzucony sobie przez przemoc, uważał jako stan chwilowy, walczył z nim jako z nieprawnym najazdem i doczekał się uznania i zwycięztwa.

Nie mówimy tu o dawnej historyi Węgier, dotykamy tylko najnowszych jej czasów, najnowszych prac nad wywalczeniem państwowej niepodległości. Mimo to wszakże tak dawne jak i nowsze czasy historyi Węgier mają wiele analogii i punktów stycznych z naszemi dziejami a karty, jakie się świeżo otwierają przed nami, wskazują dowodnie, że styczność ta i łączność zyska większą jeszcze aktualność. Tak bowiem Węgrzy jak i my stoimy na gruncie, który panslawizm podmywa w imię haseł brutalnej rasowej walki, która gotowa zburzyć wszystko, co wieki zbudowały, co nosi piętno na sobie misyi dziejowej, byle doprowadzić do skutku rasowe zjednoczenie w imie dalszych rasowych celów i haseł. Obrona przeciw temu prądowi, którego nie powstrzymają żadne dyplomatyczne układy i mało duszne kompromisy, jest konieczną nietylko w interesie naszym i Węgier ale i monarchii jak i tych ludów, które pod opieką jej skrzydeł rozwijają się i kształtują narodowo i społecznie. Obrona ta jest tem bardziej potrzebną, że zarzewie walki i burzący prąd panslawizmu przekroczyły już dawno granice monarchii i wyrobiły tutaj tem niebezpieczniejsze szczeliny, że trafiły na różnoskładowy grunt etnograficzny, który nie będąc przejęty samodzielnemi ideami narodowemi, przystępnym jest dla wszelkich robót negacyjnych i antinarodowych.

Owoż czas był najwyższy, aby obrona na tem polu, dotąd więcej z poczucia samozachowawczości prowadzona, zyskała przez zbliżenie więcej jeszcze siły i samowiedzy co do celów i środków a zarazem i wpłynęła dobrotliwie na wyrównanie tych różnic i zasklepienie szczelin, jakie wyżłobił wrogi prąd panslawistyczny wśród pojedynczych narodowości w skład Monarchii austro-węgierskiej wchodzących. Jeżeli odwiedziny czeskie na ziemi węgierskiej wiele na tem polu uczyniły, to tem więcej uczynić zdoła stara przyjaźń polska, która w projektowanej wycieczce świetne znajdzie odnowienie. I piękny zaiste obraz przedstawia od pewnego czasu Monarchia rakusko-węgierska z owemi odwiedzinami wzajemnemi ludów w skład jej wchodzących. W zeszłym roku mieliśmy Czechów u siebie w gościnie, którzy odnowiwszy z nami związki przyjaźni, odwiedzili w tym roku i naszych zakarpackich sąsiadów. Przed dwoma niespełna tygodniami przyjmowali u siebie Czesi Słoweńców a my za dni kilka odwiedzimy Węgrów. Odwiedziny te wzajemne narodów i pojedyńczych ludów, to widok piękny i rozrzewniający a w skutkach swoich dodatni i błogi. *„Alii bella gerant, tu felix Austria nube,“* mówiło dawniej przysłowie. Dzisiaj po owych rakuskich weselach nastąpiły inne uroczystości narodowe: zawieranie związków przyjaźni pomiędzy pojedynczemi ludami tejże Austryi. Wyjdzie to tylko na jej pożytek, na wzmocnienie pojedynczych części Monarchii, bo ułatwi zgodę i wyrównanie różnic i antagonizmów narodowych, jakie tu i owdzie istnieją, a które wroga ręka lub namiętność zdołała rozdmuchać do samobójczych antipaństwowych objawów.

Niedawno Węgrzy przyjmowali u siebie reprezentantów innego jeszcze narodu z zachodu, który pragnął się zapoznać z ich krajem i kulturą. Naród ten ma bardzo trafne i praktyczne przysłowie mówiące: *les amis de nos amis sont nos amis.* Oby przysłowie to dało się zastosować do ludów w skład Monarchii austro-węgierskiej wchodzących.

Przyjaciele naszych przyjaciół, są naszymi przyjaciołmi — to rzecz niewątpliwa, gdy przyjaźń jest szczerą i życzliwą. Wzmocnienie przyjaźni między pojedynczymi ludami, w skład Monarchii wchodzącymi, mającymi tyle wspólnych interesów, przyczynia się do skonsolidowania państwa a sam fakt, że się ma wspólnych przyjaciół, zmniejsza rozdrażnienie waśniących się stron.

Z tych więc powodów cieszymy się, że projektowana wycieczka do Buda-Pesztu dojdzie nareszcie do skutku. Dalecy jesteśmy od myśli jakiejbądź interwencyi, któraby tylko uraziła i to słusznie uczucia Węgrów, mogących w tem upatrywać chęć mieszania się do ich spraw wewnętrznych. Ale wzmocnienie odwiecznej naszej przyjaźni z Węgrami wyjdzie ku ogólnemu pożytkowi, a fakt, że Rady miejskie Krakowa i Lwowa powzięły inicyatywę tej wycieczki, nadaje jej tem większą doniosłość.

„Kraj“ petersburgski nie zrozumiał nas, czy nie chciał zrozumieć, gdyśmy wystąpili przeciw jego protestowi z powodu zamierzonej przez Rady miejskie Lwowa i Krakowa wycieczki na wystawę krajową węgierską. Twierdzi bowiem, żeśmy go odsądzili *od czci i wiary*, żeśmy go obwołali jako *twórcę nowej Targowicy, jako produkt i narzędzie intrygi... panslawistycznej.* My zaś podnieśliśmy przedewszystkiem, „jak szkodliwą dla wszelkich prac wewnętrznych jest polityka emigracyjna“ i zapytywaliśmy: „Czyż zebrana w Petersburgu *dobrowolna* emigracya, której rzecznikiem mieni się być „Kraj“, ma tytuł do wyłączania się od tego kierunku“. Wszak każdy kto śledzi za „Krajem“, wie, jak źle i tendencyjnie informuje go większa część jego własnych korespondentów, a Galicya ma dzięki Bogu ludzi, których życie całe świadczy o ich nieskalanym patryotyzmie, a których zasługi, stanowisko, dokładna znajomość stanu rzeczy i doświadczenie czyni zupełnie odpowiedniemi do kierowania naszą polityką.

Dla tych powodów uważaliśmy protesta petersburgskie przeciwko postanowieniom Rad miejskich Krakowa i Lwowa za całkiem niewłaściwe. Żałujemy, żeśmy wspomnieli Targowicę. Wyraz ten jest bowiem u nas synonimem zdrady. Frazes użyty u nas brzmi jednak dosłownie: „Protest „Kraju“ uważać należy za dalszy chorobliwy objaw tego wypaczonego programu, który szuka punktu oparcia tam, gdzie go znalazła Targowica“. Wszak i przed Targowicą szukali bracia Czartoryscy punktu oparcia w Rosyi, a i później niejeden mąż stanu począwszy od ks. Adama Czartoryskiego a kończąc na Wielopolskim, szukali punktu oparcia w mocarstwie północnem. I chociaż naród sądził, że oni mylili się, nie napiętnował ich mianem zdrajców; — a jeżeli Targowiczanie tak smutną po sobie pamięć zostawili, to głównie dlatego, że chodziło im o cele osobiste, że główni jej sprawcy widokami korony złudzić się dali.

Otóż nie posądzamy redaktorów „Kraju“ o widoki osobiste, a mówiąc o punkcie oparcia tam, gdzie go znalazła Targowica, mieliśmy na myśli Rosyę. Interesa zaś i postępowanie ludów wchodzących w skład Monarchii austro-węgierskiej, nie można i nie należy oceniać ze stanowiska rosyjskiego i przeciwko takiemu ich ocenianiu stanowczo wystąpiliśmy.

Krakowski komitet pomocy dla wygnańców z Prus odbył dnia 28 b. m. posiedzenie na którem prezydent Szlachtowski zawiadomił zebranych, że namiestnictwo lwowskie przedstawiło już ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu podanie komitetu o zezwolenie zbierania składek w kraju na rzecz wydalonych.

Z innych czynności komitetu zapisujemy, że zgłosiło się dotąd 61 wygnańców prawie wyłącznie zaleconych przez komitet poznański, a tylko kilku a najwyżej kilkunastu przez ks. Radziejowskiego z Bytomia i redakcyę „Gazety Toruńskiej". Wszyscy, którzy się zgłosili, otrzymali zaraz tymczasowy przytułek, w czem komitet dotychczas korzystać potrzebował tylko z ofiarowanego przez gminę miasta Krakowa pomieszkania; ma wszakże przygotowane pomieszczenie na znacznie większą liczbę. Najważniejsza sprawa tj. wynajdywania posad dla wygnańców, idzie dotąd pomyślnie. Na owych 61, którzy się zgłosili, już 45 zostało umieszczonych na posadach, tak, że już tylko 16 oczekuje zarobku, a jest nadzieja, że już tymi dniami go znajdą. Komitet rozpisał listy do prezesów Rad powiatowych, aby się starali o pomieszczenie na posadach i skutek był dotychczas pomyślny.

Z datków dobrowolnych wpłynęło dotychczas do kasy komitetu 1320 złr. 70 cnt. — wydano zaś na noclegi, żywność i drogę 254 złr. 6 cnt. pozostaje w kasie gotówką 1066 złr. 64 cnt.

Na wniosek Dra Cyfrowicza uchwalono ogłaszać w dziennikach, na jakie posady ma wśród wygnańców odpowiednich kandydatów, a na wniosek p. Romanowicza postanowiono zwrócić się do komitetu poznańskiego z prośbą, aby naprzód zawiadamiał, jakich zawodów ludzie przybędą. Na wniosek prezesa Konopki, uchwalono wydać odezwę do mieszkańców Krakowa, aby komitetowi przychodzili w pomoc przez dostarczanie pomieszkań dla wygnańców, oczekujących na posady. Prof. Dr Zoll przypomniał dawniej postawiony przez p. Korneckiego wniosek, aby zawiązać w Krakowie i w miastach prowincyonalnych specyalne komitety rękodzielnicze dla wystarania się o zajęcie dla rzemieślników wygnanych. Wniosek przyjęto, i poruczono tę czynność pp. Armółowiczowi, Korneckiemu, Szpakowskiemu i Zawiłowskiemu. Wreszcie wybrano komitet wykonawczy, w skład którego weszli pp. prezes Konopka, wiceprezes hr. Cieszkowski, Dr Cyfrowicz i p. Zółtowski.

Z „energią a konsekwencyą", jak donosi „Dziennik Poznański" idą dalej wydalenia. Odpowiedzi na podania wydalanych do regencyi o pozwolenie pozostania tu nadal lub przedłużenie terminu opuszczenia monarchii pruskiej następują z taką szybkością, do jakiej nie jesteśmy przyzwyczajeni. Podania bowiem wniesione zostały dnia 24 b. m., a już na nie petenci otrzymali odpowiedź pod dniem 27 b. m., a więc w trzy dni. Wszystkie brzmią odmownie: „Wir sind nicht in der Lage" itd. i przypominają obowiązek wydalenia się najdalej do dnia 1 października. Takie odpowiedzi otrzymali pomiędzy innymi znany skrzypek p. Biernacki i fotograf p. Oleksiński, obadwaj zaopatrzeni w paszporta legalne, jeden w austryacki, drugi rosyjski. Wszyscy udają się z petycyami do ministeryum spraw wewnętrznych, naturalnie nie pomijając i ambasad właściwych, o ile mają paszporta.

Korespondencya „Głosu Politycznego".

Lipsk, 26 sierpnia.

Kto przed trzydziestu laty przez niemieckie kraje przejeżdżał, dziwić się musiał, że nigdzie Niemców spotkać mu się nie zdarzyło. Mówię to z doświadczenia. Oficer gwardyi pruskiej, gdym mu powiedział w rozmowie, że jako Niemiec, nie może mieć innego poglądu, odpowiedział mi w niemieckim akcencie po francusku *„Mosye, sze ne swy pa Allemang, sze swy ę Prusię"*. Gdyś przybył do Palatynatu, nikt nie chciał się do niemiectwa nawet do bawarszczyzny przyznać, a każdy twierdził, że jest „Pfalzer". W Kissingen, nie chciano być ani Niemcem ani Bawarczykiem, tytułowano się „Frankonen" itp. Gdyby kto myślał, że po złączeniu pod jedno berło Niemcy o partykularyzmie zapomnieli, ten pomyliłby się bardzo. I dziś ani Bawar, ani Hanowerczyk, ani mieszkaniec Palatynatu swojej partykularnej nazwy się nie zaprą, cóż dopiero mówić o Saksonach, którym dziś nasuwa się wstrętna pamiątka podziału przed czterystu laty ich kraju pomiędzy przedstawicielami rodu Wettiner, bracią kurfürstem Ernestem i księciem Albrechtem. Książęta ci do tej doby to jest do 26 sierpnia 1485 roku rządzili podległemi im krajami wspólnie, a kraje te były obszerne, zamożne i dawały rządzącym niemi książętom wielkie znaczenie, prawie przewagę w cesarstwie Niemieckiem, już przez to, że rządzący Saksonią książę, jako główny marszałek tak zwanego rzymskiego państwa, wielki wpływ na obiór cesarza wywierał, już też ze względu na obszerność ich posiadłości.

Z owoczesnej Saksonii, skutkiem późniejszych familijnych podziałów, nie mówiąc o saskiem królestwie i oderwanych odeń po 1815 r. prowincyach, powstawały z drugiej połowy turyngskiej Saksonii linie Weimar, Eisenach, Marksuhl-Jena-Altenburg-Koburg-Gotha-Meiningen-Hildburghausen-Romhild-Eisenberg-Saalfeld, Naumburg. Wiele z tych linii wygasło, części się połączyły, lecz Sakson licząc te wszystkie oderwane od ogólnej całości oddzielne państewka, dodając do nich przez Prusy zabrane prowincye, z boleścią na dawną przeszłość wspomina, z boleścią o możliwej potędze Saksonii marzy, i przeklina ród Edler von Schleinitz, ród urzędniczy, blisko książąt stojący, który między bracią zasiał niezgodę i tę tak zaostrzył, że zmusił do podziału kraju. Dziś jako w rocznicę tej dla Saksonów bolesnej epoki, odzywają się głosy ubolewania i wyjawiają partykularystyczne Saksonów uczucia.

Tu mimochodem wspomnieć należy, że, jak tu utrzymują, Schleinitze działali skutkiem woli domu Habsburskiego, który podziałem ziem saskich, starał się zmniejszyć wpływ potężnego saskiego domu.

Czasopisma dzisiejsze podnoszą pamiątkę tego działu, a jedno z pism kończy słowami: „Nikt nie powinien brać za złe Saksonom, że tego, co ich porusza, nie ukrywają, lecz objawiają głosem żalu i skargi, — lecz nieskarżyć się nie należy — Tysiącoletnie dzieje Saksonii podają nam naukę budzącą siłę: mimo wszelkich zmian i ciosów losu, nie wątpić, lecz głowę do góry!"

Że partykularyzm w Niemczech nie zniknął i że takowy zbyt silnie istnieje, wiedzą doskonale, o zjednoczenie, o zlanie się Niemiec w jedno troskliwe sfery i starają się, niby to można powiedzieć *en détail*, by zadanie to do skutku doprowadzić. Zaprowadzenie jednostajnego kodeksu praw, postawiło krok na tej drodze. Ustanowienie nowej ortografii w tymże celu podjęte, wydało wynik ujemny, bo pruskiej ortografii urzędowej nie przyjęto i obecnie egzystuje saska, bawarska, a bodaj wiele innych ortograficznych systemów, obecnie zajmują się próbą zjednoczenia na polu religii. Nie dotykając katolicyzmu, staro, niemiecko-katolicyzmu, ewangielistów, separatystów i innych mniej wybitnych religijnych stowarzyszeń, protestantyzm niemiecki na dwie główne rozpada się gałęzie, luteranizmu i reformatorskiego wyznania. (Różnicy między niemi nie znalazłem innej, jak tę, że gdy przy komunii luteranin wówi „to jest ciało moje, to jest krew Chrystusa" — reformowany powiada: „to oznacza (das bedeutet) ciało, krew Chrystusa"). O połączenie obu wyznań pod jeden zarząd obecnie, skrzętnie starają się w Alzacyi. Ale oprócz tej różnicy wyznania, wszystkie protestantyzmu odcienie obchodzą corocznie tak zwany „Busstag" dzień pokuty. (Sądzę, że to jest niejako naśladowanie biblijnego, izraelskiego dnia sądnego). Otóż dzień ten pokuty, w którym knajpy i handle zamknięte być muszą, w każdym kraiku na inny dzień kalendarza przypada. Nie licząc innych, różnią się w dacie dnie Busstagu saskiego jako też między sobą od bawarskiego, badeńskiego, hesskiego, wejmarskiego, Gotha, Meiningen, Prus. Ta różnica służy niechcącym pokutować bardzo dogodnie i zwykle koleje na dnie takowe urządzają ekstra pociągi, z których korzystając, opuszcza się busstagiem dotkniętą prowincyą, by swobodnie w sąsiedniej czas w knajpie przepędzać lub geschäfty załatwiać.

„Głos ruski" o powieści „Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza.

Hrabia Stefan Szecheny, którego rodacy przezwali „Wielkim Magyarem" mówił na Sejmie peszteńskim w 1839 r.: „Jeżeli chcemy słusznie oceniać postanowienia rządu, starajmy się jak najczęściej patrzeć na rzeczy z jego punktu widzenia; przekonamy się wówczas, że w niejednej sprawie, w której upatrujemy mefistofeliczne intrygi, działa tylko gruba nieświadomość... Z drugiej strony byłoby do życzenia, aby rząd patrzał jak najczęściej z punktu węgierskiego, ze stanowiska naszej ustawy... Wówczas dopiero spokojna rozwaga zastąpi zobopólne rozdrażnienie... To pewna, że porozumienie jest pierwszorzędną potrzebą; ale jakże je osiągnąć, jeżeli naród nie rozumie rządu, rząd narodu i nieustanne podejrzenia rozdzielają ich".

Wyrazy te. nacechowane tak głębokim rozumem politycznym, taką znajomością natury ludzkiej, taką wyrozumiałością, należy powtarzać i rozważać, ilekroć jednostki, stronnictwa lub narodowości, mające różne cele i dążności, ale potrzebujące i pragnące zgody, chcą dojść do porozumienia. Aby módz porozumieć się, trzeba rozumieć się, znać się, wiedzieć jak ten lub ów krok jednej strony zostanie pojęty, zrozumiany przez drugą stronę. Inaczej niejedno usiłowanie zgody będzie uważane jako kamień obrazy a krok spowodowany najlepszemi chęciami stanie się jedną z cegiełek, któremi, wedle starego polskiego przysłowia, piekło jest brukowane.

Oczywiście, że porozumienie jest możliwe tylko między ludźmi lub stronnictwami, których cele i dążności, aczkolwiek różne, mają przecie coś wspólnego i dadzą się sprowadzić do wspólnego mianownika. I tak np. z Rusinami, miłującymi swą narodowość i pracującymi nad jej rozwojem, mamy to wspólne przekonanie, że tylko w Austryi możemy swobodnie rozwijać swą narodowość, a wspólnym naszym celem i dążnością powinno być pracowanie nad rozwojem i potęgą tej Austryi, która swemi skrzydłami opiekuńczemi nas osłania, której instytucye sprzyjają rozwojowi wszystkich narodowości. Nadto, jeżeli pewni ludzie w roznamiętnieniu swem wywołują niechęć i nienawiść między tymi dwoma pobratymczymi szczepami, tak zbliżonymi do siebie pojęciami społecznemi i wspólnym kilkowiekowym pożyciem, to nienawiść ta nie przeszła jeszcze, dzięki Bogu, do mas i lud polski stykając się z ludem ruskim, żyje z nim w braterskiej zgodzie i jedności. Polak urodzony na Rusi mówi po rusku, równie dobrze i równie chętnie jak po polsku, pieśń ruska jest mu równie swojska jak polska a dźwięki kozaka lub kołomyjki równie silnie działają na niego,

Niby to zatem ze względów moralności i religii podnoszą myśl naznaczenia jednego dnia busstagu dla całych Niemiec — czy myśl swą doprowadzą do skutku? dziś odpowiedzieć niepodobna.

Jutro rocznica śmierci Körnera, Saksona, — zapewne bez objawów demonstracyjnych się nie obejdzie.

Berlin 27 sierpnia.

Ogłoszone przed kilku dniami zatwierdzenie cesarskie zakładu w Schönhausen (Schönhauser Stiftung:) podlega wielostronnej krytyce i objawia wiele głosów nieukontentowania.

Składka na dzień 70-rocznicy urodzin Bismarcka przyniosła miliony. Z tych, jak wam wiadomo, usłużna klika handlarzy, którzy grosz nad okaz szacunku narodu wyżej stawia, kupiła nibyto rodowe dobra Bismarcka Schönhausen, resztę zaś sumy deponowała do rozporządzenia księcia Bismarcka. Sumy te zbierano w całych Niemczech i największy w składce udział wzięły klasy uboższe i robocze, w mniemaniu że składają na fundusz, który dla ich współbraci w potrzebie, kalectwie, lub starości ulgą się stanie i w ogóle w czasie zbierania składek nie inna nią myśl rządziła, jak że zebrany kapitał na pomoc robotniczej klasie użytym zostanie — do czego upoważnionym być, sądzili wszyscy inicyatywą, którą książe Bismarck w podniesieniu kwestyi socyalnopolitycznej i tejże popieraniem uzasadnił.

Oderwanie części tego funduszu na zakupno dóbr dla osobistego użytku księcia, znalazło wielu niechętnych, którzy głosy swe nawet w prasie objawili. Przyjaciele księcia pojmując, że ten krok handlarski na opinią nie życzliwie wpływa, utrzymywali dość upornie, że książe zupełnie nie wie o nabyciu dóbr — i że takowych jako materyalnej nagrody nie przyjmie, zadowalniając się uznaniem przez naród prac jego. Zawiedli się — książe dar przyjął — a pozostałym funduszem rozporządził, że procenta od takowego na wsparcie nauczycieli i ich wdów użyte być mają.

Cel bez wątpienia piękny — ale zarzucają mu po pierwsze: że cel składek był inny — a powtóre, że to jest niejako zachęta do stanu, w którym obecnie superprodukcya istnieje; — bo jeśli gdzie okaże się posada, na takową zgłasza się kopa współubiegających, a jak to n. p. w saskiem Chemnitz miało miejsce, na jedną posadę nauczycielską zameldowało się 109 konkurentów. —

Główny jednak zarzut jest ten, że w całem urządzeniu brakuje zapewnienia wszelkiej kontroli. Każde urządzenie dobroczynne (Stift) ulega kontroli czy to władz, czy ustanowionych w tym celu komitetów. Schönhauseński zaś zakład od wszelkiej kontroli jest zabezpieczony i rozporządzenie nim zostawione zupełnie do woli księcia, lub jego następców w posiadaniu dóbr Schönhausen a zatem wystawiony bezwarunkowo na dobrą wolę i fantazyę dziedziców.

Ja zwrócę uwagę, że tu, jak i wszędzie, książe kanclerz ma na celu jednanie sobie silnego poparcia — ma się rozumieć, że interesując dla siebie i swoich planów stan nauczycielski wygrywa więcej, aniżeliby zyskał przez otworzenie wsparcia dla jakiego setka bezwpływowych robotników nędzarzy.

Na każdym kroku taż sama przebija się tendencya oznaczeniem i podniesieniem cła na zboże, z którego ogółowi najmniejsza nie wyrasta korzyść, pozyskuje on serca nie powiem rolników — bo tych masa produkując tyle, ile sama spożywa, z podniesienia cen korzyści nie odnosi, lecz pozyskuje on większych ziemi posiadaczy — których również od strat przez odwłączne opodatkowania spirytusu ochraniając, do swych planów i swego wozu przykuwa. Giełdę pozyskuje zwłoką w stanowczem rozwiązaniu kwestyi giełdowego podatku. — Stan rzemieślniczy osobno, ale także tylko w klasie zamożniejszej, kaptuje wznowieniem średniowiecznych cechów — a choć tych przymusowo nie zaprowadza, jednakże nadanemi im prerogatywami popiera. Naprzykład, tylko cechowy może trzymać uczni. Jakiż tego skutek? oto wpisanie się do cechu kosztowne, pozwala handlarzom, kapitalistom do niego się wpisywać — gdy najlepszy robotnik, nie posiadający kilkunastu talarów do wyrzucenia do cechu wpisać się i uczni trzymać nie może, mimo to że u niego jako uzdolnionego i nie fabrycznie lecz rzeczywiście rzemieślniczo pracującego, uczeń stokroć więcej nauczyć by się mógł, jak u spekulanta, który rzemiosła nie rozumie, lecz skutkiem kapitału innych pracę eksploatować może i sam nic prócz spekulacyi nierozumiejąc, ucznia niczego nauczyć nie zdoła.

Tym sposobem książe werbując koło swego wozu wszystko, co stoi bądź to umysłem, bądź to finansowo wyżej — poświęca na ofiarę miliony ludu lecz te, dla dobra ludu, robotników, zakładane kasy zabezpieczenia naprzód przez tenże sam lud robotniczy wkładkami utworzone być muszą — a nadto że z tych potem oblanych, od ludu ściągniętych groszy wiele na stronę, na biurokratyczny nadzór i zarząd odpadać musi. Czy lud to pojmuje — czy wysoce ceni te niby dobrodziejstwa, czas wyborów okaże. — Prorokować nie chcę. —

Z powodu zjazdu cesarzy w Kromieryżu i nieobecności węgierskiego ministra Tiszy, Niemcy powiadają, jedni: że Tisza nieśmiał się stawić w obec cara rosyjskiego, z powodu zawsze przeciwnej, nieprzyjaznej dla Rosyi przez niego prowadzonej polityki — inni: że usunął się dlatego, by nie być zmuszonym całować ręki cara, coby popularność jego w Węgrzech zrujnowało. Gazety podnosząc fakt, że burmistrze Rygi i Rewla odsunięci z powodu opozycyi czynionej wprowadzeniu rosyjskiego języka, niejako jednocześnie z wizytą cara rosyjskiego w Austryi, robią stąd wnioski, że kto wie, czy to nie znaczy zbliżenie się Rosyi do Austryi, w której również żywioł niemiecki słowiańskiemu uciskać pozwalają. Biedni Niemcy! Gdy nasz chłop widzi na księżycu chłopa z widłami, oni i na księżycu gotowi dojrzeć Słowianina, Czecha lub Polaka uciskającego biednego cały świat dla grosza zwiedzającego, wędrownego kulturträgera.

Sprawy krajowe.

W myśl §. 9 niedawno sankcyonowanej ustawy krajowej o tępieniu kanianki i szkodliwych ostów jak donosi „Gazeta Lwowska“, wydało Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym i po wysłuchaniu zdania Towarzystw rolniczych rozporządzenie wykonawcze, pouczające kompetentne organa, co i w jaki sposób przedsiębrać mają dla ścisłego wykonania ustawy.

Według tego rozporządzenia naczelnicy gmin i przełożeni obszarów dworskich są obowiązani, przepisy ustawy, oraz zawarte w rozporządzeniu wykonawczem wskazówki co do postępowania przy tępieniu kanianki, ogłaszać w sposób zwyczajny 2 razy każdego roku, t. j. w połowie marca i z początkiem czerwca.

W miejscach, gdzie się kanianka pokaże, należy wszystkie tam znajdujące się rośliny, oraz sąsiednie, a to w promieniu przynajmniej 30-centimetrowym od miejsc kanianką dotkniętych, przy samej ziemi sierpem zżynać, w stosy układać i spalić na miejscu, poczem miejsca, na których była kanianka, mają być starannie przekopane. Posiadacze, dzierżawcy lub zawiadowcy gruntów winni przepisane powyżej tępienie uskutecznić najpóźniej po pierwszem skoszeniu koniczyny. Wskazanem jest jednak przejrzenie ściernisk z koniczyną już w jesieni, a łanów z koniczyną już w następnej wiośnie, a to celem wytępienia znalezionej kanianki w sposób powyżej wskazany.

Po ukończeniu pierwszej kośby koniczyny, winien naczelnik gminy, względnie przełożony obszaru dworskiego, z przyzwaniem dwóch mężów zaufania przedsięwziąć oględziny wszystkich gruntów, na których znachodzić się może kanianka, zatyczyć miejsca kanianką dotknięte, a następnie wezwać zawiadowców gruntów, aby uskutecznili wytępienie kanianki najdalej do 14 dni. Po upływie tego terminu obowiązany jest naczelnik gminy (przełożony obszaru dworskiego) przekonać się o wykonaniu

---

jak dźwięki mazura. Ten to brak, że tak się wyrażę, linii demarkacyjnej między polską a ruską narodowością jest przyczyną, że od najdawniejszych czasów Polacy stawali na czele ruchu ruskiego, Rusini polszczeli nie czując się wcale zaprzańcami. Dość wspomnieć najsłynniejszych hetmanów kozackich: Konaszewicza-sahajdacznego, Jerzego Chmielnickiego, Jana Wychowskiego, którzy byli Polakami i to stanu szlacheckiego. A i dziś żyjąca większość przywódzców Rusinów, czuła się swego czasu polską i niejeden z nich cierpiał za sprawę polską. Obecnie przy bardziej obudzonem poczuciu narodowości prawdopodobnie rzadziej będzie Rusin rozpoczynał swą karyerę w obozie polskim, Polak przechodził do obozu ruskiego, niemniej przeto narodowości te mają tyle wspólnych interesów, że ich zgodne pożycie leży w interesie obu i nie wątpimy, że z czasem potrafią dojść do porozumienia.

Inaczej ma się rzecz z moskalofilami, ze stronnictwem tak zwanem świętojurskiem, którego organami są „Słowo“ i „Nowy Prołom“ a przywódzcami Naumowicz i Dobrjański. Stronnictwo to bowiem nie jest ruskiem ale moskiewskiem. W jego oczach Rusini są odłamem 60-ciomilionowego narodu rosyjskiego, język ruski jest narzeczem, który powinien ustąpić miejsca wyrobionemu językowi rosyjskiemu, a nawet wiarę swą gotowi oni zmienić dla przypodobania się północnemu mocarzowi. Z ich to grona wyszli apostaci chełmscy, którzy porzuciwszy Unię, stali się powolnemi narzędziami rządu rosyjskiego przy gwałtownem nawracaniu nieszczęśliwych Unitów na Podlasiu. Z takimi ludźmi nie możemy mieć nic wspólnego, albowiem cele nasze i dążności są całkiem odmienne, byłoby więc ani rozsądnem, ani politycznem myśleć o porozumieniu z nimi.

Aby dojść do porozumienia z Rusinami, musimy znać się, wiedzieć, co oni myślą, jakie wrażenie robią na nich rozmaite objawy naszego życia społecznego i umysłowego. W tym celu otworzyliśmy stałą rubrykę pod tytułem: „Głosy prasy ruskiej“, a obecnie zamierzamy zapoznać czytelników naszych z poglądem jednego z najwybitniejszych Rusinów na powieść Sienkiewicza: „Ogniem i Mieczem“.

Głęboki znawca dziejów kozaczyzny, profesor historyi Rusi i Litwy na uniwersytecie kijowskim, Włodzimierz Antoniewicz, umieścił w majowym zeszycie „Кіевской Старины“ 1885 pogląd swój na powieść Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem“, którą to pracę powtórzyło lwowskie „Diło“ w Nrze 55—70 z b. r. Bezstronna powaga autora w kwestyach, tyczących się historyi Polski i Rusi w XVII wieku, głęboka jego znajomość kraju i społeczeństwa, o którem mowa w powieści Sienkiewicza i wielki wpływ, jaki on posiada między swymi rodakami, nadają jego poglądom tem większą wagę. Postaramy się więc zapoznać z nimi naszych czytelników, streszczając wiernie takowe.

powyższego polecenia, a w razie niewykonania zarządzić wytępienie kanianki na koszt opieszałego. Przeciw opieszałym postąpić ma naczelnik gminy według przepisów ustawy o tępieniu kanianki, a przełożony obszaru dworskiego winien w wypadkach takiej opieszałości donieść politycznej władzy powiatowej, która wyda stosowne orzeczenia.

Obok starannej uprawy roli i użycia czystego nasienia jedynym środkiem tępienia ostów jest wyplenienie z korzeniem. Z początkiem wiosny, gdy osty są jeszcze małe, należy je tępić przez dość głębokie wykopywanie za pomocą motyki. Skoro osty podrosną, wykopywanie często byłoby raczej szkodliwem, gdyż w ten sposób osty nie dadzą się już usunąć z korzeniem. W takim razie wskazane jest wyrywanie ostów z korzeniami, która to czynność wykonaną być może zaraz po obfitym deszczu rękami bez wszelkiej trudności. Według powyższej wskazówki przedsiębrać mają gospodarze zaraz na wiosnę tępienie ostów i nie powinni ustawać w tej czynności tak długo, dopóki niszczenie ostów jest możliwe bez uszkodzenia rozwijających się roślin uprawianych.

Przy sposobności pierwszego ogłoszenia ustawy w marcu, winien naczelnik gminy (przełożony obszaru dworskiego) wezwać gospodarzy gruntów, aby zajęli się wyplewianiem ostów w porze wiosennej. Obowiązkiem naczelnika gminy (przełożonego obszaru dworskiego) jest także, w czasie od początku kwietnia do połowy maja przekonywać się o wykonaniu powyższego polecenia, przyczem wypada zwrócić uwagę opieszałych na przepisy zaradcze ustawy, a gdyby upomnienie pozostało bez skutku, zastosować środki w ustawie wskazane.

Jeżeliby mimo to na gruntach ornych znajdowały się jeszcze w czasie osty szkodliwe w większej liczbie, naczelnik gminy (przełożony obszaru dworskiego) ma bacznie czuwać nad tem, aby po zbiorze lub skoszeniu zboża osty na polu pozostawione zostały tamże spalone. W żadnym razie nie wolno osty na polu pozostające wyrzucać na drogi polne, sogłówki lub miedze, gdyż ztąd nasienie tej szkodliwej rośliny mogłoby być zawleczone dalej przez wozy, któremi zboże z pola jest zwożone.

W okolicach, gdzie na ugorach wielkie ilości ostów się pokazują, a plewienie znacznych wymagałoby kosztów, oraz na pastwiskach prywatnych i gminnych, należy osty kosić, gromadzić w stosy i palić. Czynność ta ma być tyle razy w roku powtarzaną, jak tego potrzeba, aby szkodliwa roślina nie została dopuszczoną do rozwoju a tem mniej do dojrzenia.

Tępienie ostów na drogach gminnych jest obowiązkiem gmin, a na drogach powiatowych, krajowych i rządowych obowiązkiem tych władz, które przez swoje organa drogami temi zarządzają.

Kronika tygodniowa.

(L) Sezon wakacyjny ma się już ku końcowi. Niebawem powróci młodzież do szkół, kończą się urlopy, mury miast napełnią się wkrótce, rozpocznie się na nowo praca zwyczajna i życie na dawniejsze nawróci tory.

Człowiek koniecznie potrzebuje takiego wytchnienia, choćby tylko dla tego, aby przerwać *„das ermüdende Gleichmass der Tage"*, i z siłami pokrzepionemi i z chęcią większą i z myślą swobodniejszą powraca następnie do swych zwykłych zajęć codziennych. Stanowią też te wakacye małe okresy w życiu ludzkiem: młodzież szkolna rozpoczyna nowy, wyższy kres nauki, z nią razem i nauczyciele od wakacyi liczą lata pracy, za nią idą rodzice, teatry rozpoczynają nowe sezony, artyści gotują się do nowych podróży tryumfalnych; tak się w ogóle urządziło życie nasze, iż doprawdy odpowiedniej nam się wydaje, aby i rok urzędowy rozpoczynał się nie od jakiegoś tam terminu konsularnego, który przecie u nas, niema najmniejszego sensu, ale raczej od tego czasu, kiedy znaczna część społeczeństwa po chwilowem wytchnieniu nowy okres pracy rozpoczyna.

I nasz Kraków wkrótce przybierze zwyczajną swoją fizyognomią, tę fizyognomią właściwą, jakiej niema żadne inne miasto polskie, a która na tem zależy, iż przedstawia się to miasto nasze nietylko jako Mekka polska, ale zarazem jako siedziba arystokracyi i konserwatyzmu, jako ognisko nauki i sztuki naszej. Teatr przygotowuje nowy sezon, zapowiedziane są już koncerta, przybędą jeszcze niezawodnie nowe, nieobędzie się bez wystaw i przedstawień rozmaitych. Toż może byłoby na czasie poruszyć sprawę, która wielu cięży na sercu, a dotąd zupełnie była pomijaną. Kraków, mimo swojej ogólnej zachowawczej cechy, w niejednej już ważnej sprawie brał inicyatywę i życzyćby należało, aby Kraków, zwłaszcza w interesie nauki i sztuki niczego nie zaniedbał i niczego nie żałował, by choć z czasem stać małemi Atenami polskiemi.

Czytamy właśnie w „Czasie" skargi na zbyt wygórowane ceny wstępu na wystawę obrazów Grottgerowskich. Podzielamy w zupełności tę skargę, ale chcielibyśmy ją rozciągnąć w ogóle na ceny za korzystanie z dzieł sztuki wszelkiego rodzaju, życzylibyśmy sobie, aby Kraków wziął inicyatywę w rozpowszechnieniu poczucia piękna w jak najszerszych warstwach społeczeństwa przez zniżenie cen wstępu nie tylko na wystawy obrazów, ale też na wszelkie przedstawienia, teatry, koncerta, wieczorki i t. p. Niezdarzyło nam się czytać, iżby się który dziennik o to upomniał; bo też redaktorzy a względnie recenzenci niemogą odczuwać tej potrzeby, dostając zwyczajnie *gratis* krzesła i loże. Ale ci ludzie wszyscy, którzy mają prawo i warunki do korzystania z dzieł sztuki, a którym niebo poskąpiło dostatków, ludzie inteligencyi ale niezamożni, jakich i w naszem wykształconem społeczeństwie jest większość przeważna, ci ludzie niezawodnie wdzięczni nam będą, że tę sprawę niniejszem poruszamy.

Niegdyś w Atenach rząd płacił każdemu obywatelowi, który się zgłosił, wstęp do teatru. Tego wprowadzić nie żądamy od Jego Excelencyi P. Ministra finansów; ale to pewna, że w tem była myśl głęboka, bo że sztuka uszlachetnia, to rzecz stara. U nas tymczasem w naszym arystokratycznym Krakowie i pod tym względem pewna pańskość panuje: bo ceny na przedstawienia są nie raz tak szalenie wysokie, że tylko domy bardzo zamożne mogą je częściej odwiedzać.

Już zwyczajna cena na przedstawienia teatralne, 1 złr. 50 ct. za fotel, nie jest niska; lecz niechże przyjedzie jaki głośniejszy artysta lub artystka, którzy właśnie dadzą poznać doskonalsze piękno, na pewno wtedy ceny podskoczą w dwójnasób i to wszystkich miejsc bez wyjątku; przypominamy sobie, że we Lwowie podczas pobytu sławnej artystki, nawet afisze kosztowały 20 centów zamiast zwyczajnych 10 ct.

Gorzej jeszcze jest na koncertach, wieczorach na cześć sławnych ludzi odbywanych, na których ceny 3—5 złr. są zwyczajne. I tak już te wysokie ceny weszły u nas zwyczaj, że niedawno temu żydek M. Rübner, „Rechenmeister", jakiemu podobnych zdarzyło nam się widzieć żebrzących w kilku miastach prowincyonalnych, dając przedstawienie w Krakowie, miał tę odwagę za pierwsze miejsce cenę 2 złr. położyć. To już trochę za wiele! Ciekawiśmy, lecz niewiemy, kto tam siedział. Niechże teraz na takie przedstawienie, nie Rechenmeistra, ale na teatr, koncert, wieczorek, zechce urzędnik, choćby wyższy, mający do 3000 złr. rocznego dochodu, konsyliarz, profesor uniwersytetu, zaprowadzić żonę i tylko jedną córkę, to go jeden wieczorek kosztować będzie 9 do 15 złr. Cóż dopiero, jeżeli ma rodzinę liczniejszą, a płacić ma za pomieszkanie odpowiedne najmniej 600 do 800 złr., ma rodzinę tę wyżywić, ubrać, wykształcić. Pytamy, ile takich przyjemności może sobie w roku pozwolić? A to samo da się powiedzieć, mutatis mutandis, o urzędnikach niższych. Jest wprawdzie na to bardzo tania odpowiedź: niech idą na parter, na galeryą! Słusznie bardzo, lecz przewróćcie wprzódy świat, zreformujcie społeczeństwo, usuńcie przesądy i doprowadźcie do tego, aby konsyliarz siedział w teatrze obok swojego woźnego! Gdy jednak społeczeństwo jest społeczeństwem, a przesąd przesądem, i tak będzie jeszcze podobno długie lata: faktem jest na teraz i będzie w długiej przyszłości, że bardzo

---

Profesor Antoniewicz przyznaje, że Pan Sienkiewicz dość dokładnie zapoznał się z dziejami opisanej przezeń epoki (1648—1649) natomiast trudno się zgodzić z jego poglądami na społeczeństwo polskie i ruskie z XVII wieku, tem bardziej, że autor nie usiłuje przedstawić takowego bezstronnie, przedmiotowo, ale zapatruje się na nie subjektywnie, idealizuje pewne zasady, potępia inne, przedstawia w zbyt czarnych kolorach pewne postacie swej powieści, to znów oświetla zbyt jaskrawo wskutek przesadnej sympatyi inne. Nie przywiązywalibyśmy zbytecznego do tych poglądów znaczenia — mówi profesor Antonowicz — gdyby powieść Sienkiewicza była tylko zwykłym belletrystycznym utworem. Sądząc jednak z przyjęcia jej, z wrażenia, jakie ona zrobiła na polskie społeczeństwo, przedstawia się nam ona jako wyraz współczesnego historycznego samopoznania polskiej inteligencyi, ostatnie słowo jej patryotycznych, narodowych i społecznych poglądów, tem ciekawszych dla nas, że odnoszą się one do wojennej polsko-ruskiej walki w XVII wieku.

Tu wspomina autor o niezmiernem wrażeniu, jakie powieść Sienkiewicza wywarła na polskie społeczeństwo, o odczycie profesora hr. Stanisława Tarnowskiego, który ją stawił ponad Szekspira, Miltona, Tassa, Goethego i innych; o żywych obrazach przedstawiających epizody tej powieści, których inicyatywa należy się arystokracyi krakowskiej, a które stały się ulubioną zabawką polskiej inteligencyi i t. d. Niektóre polskie dzienniki, mówi profesor Antoniewicz, przedstawiające kierunek bardziej trzeźwy i postępowy jak: *Ateneum, Kraj, Prawda, Przegląd Tygodniowy*, odważyły się oceniać krytycznie przesadne pochwały i starały się utrzymać zapatrywania społeczeństwa w umiarkowańszych granicach... Głos ich został jednak głosem wołającego na puszczy i znaczna większość polskiej inteligencyi pozostała po stronie tradycyjnych ideałów przedstawionych przez p. Sienkiewicza.

Zebrawszy rozrzucone w powieści wyrzeczenia działających osób, lub też autora samego, jakoteż sposób jego przedstawiania wszystkich klas społecznych, postaramy się— pisze p. Antoniewicz — przedstawić poglądy autora, które zjednały mu sympatyę bez granic polskiej publiczności bardziej jeszcze aniżeli artystyczne zalety jego utworu. Następnie ocenimy te poglądy ze stanowiska prawdy historycznej i zwrócimy uwagę na niektóre strony artystycznej twórczości autora.

Historyczno-filozoficzny pogląd p. Sienkiewicza na przedstawioną przezeń epokę da się — zdaniem p. Antoniewicza — streścić w następujący sposób: W połowie XVII wieku przedstawiała Polska kraj potężny, opierający się na licznej, świadomej siebie, pełnej energii i zalet obywatelskich klasie — szlachcie; hegemonia szlachty była oznaką wyższej kultury, której przedstawicielką była Polska. Kraj ten miał wielką misyę cywilizacyjną: miał on oświecić, przetworzyć na swoją modłę obszerne ziemie ruskie, wchodzące wówczas w zakres Rzeczypospolitej. Posłannictwo to spełniała szlachta z wielką energią, ale napotkała niespodziewaną przeszkodę — wrodzoną dzikość i nieudolność do przyjęcia wyższej kultury Rusinów. Wszystkie wysiłki Polaków, aby szerzyć idee cywilizacyjne, rozbudzały w Rusinach tylko nienawiść i dzikie, wyuzdane wybuchy, które szlachta XVII wieku nazywała „chłopska innata molitia". W walce z tym motłochem trawiła szlachta swe bohaterskie siły. Zresztą były

liczna klasa ludzi, najwyższa nawet w inteligencyi i stanowisku, nie może korzystać z dzieł sztuki, bo jej poprostu nie stać na zapłacenie kart wstępu.

Lecz cóż my winni? powiedzą dyrektorowie, antreprenerowie i t. d., kiedy każdy głośniejszy artysta lub artystka żądają tak wysokiej kwoty za swoje występy, że dla ich opłacenia zmuszeni jesteśmy ceny wstępu podwajać. — Zapewne tak być musi, kiedy zwyczajnie takie usprawidliwienia czytamy; lecz w takim razie odzywamy się nie do przedsiębiorców, ale do samych artystów i artystek: niech pozwolą sobie powiedzieć, że sztuka nie jest dojną krową, że, jeżeli ich talent zapełni teatr lub salę, to dochody, jakie przy zwyczajnych cenach wstępu mieć będą, są zupełnie wystarczającem dla nich honoraryum, bo i tak nie stoją one w żadnym stosunku do dochodów reszty ludzi inteligentnej pracy, którzy, choćby się i wysoko wznieśli w hierarchii społeczeństwa, zwyczajnie tyle tylko mają, aby siebie i rodzinę z dnia na dzień wyżywić i utrzymać, a niemyślą nawet o złożeniu ze swej pracy kapitału. Lecz nie rozwodźmy się dłużej nad tym tematem, aby nas za daleko nie zaprowadził. Powtórzmy więc tylko, że, jeżeli artyści zbyt wysoko za swój talent honorować się każą, to nie mają racyi i opinia publiczna zganić to powinna.

Zresztą, jeżeli artysta jedzie za granicę i ma prawo sądzić, że tam go pożądają, lub nawzajem, jeżeli obcy do nas się udaje z tą samą nadzieją: to pewno nikt nic przeciw temu mieć niemoże, jeżeli obok sławy i kieszeń główną u niego odgrywa rolę. Ale polscy artyści w obec polskiej publiczności mają obowiązki, które w pierwszym rzędzie na tem zależą, aby jak najszerszym kołom, a mianowicie inteligentnym, umożliwić korzystanie z dzieł sztuki i talentu. I sława ich wtedy i zasługi jaśniej błyszczeć będą, jeżeli nie będzie mogła ich przyśmiewać myśl, że tu idzie przedewszystkiem o mamonę.

RUCH SPOŁECZNY.

(Statystyka).

— Wychodzące pod kierunkiem gubernialnych komitetów statystycznych wydawnictwa i prace statystyczne, dotyczące prowincyj nadbałtyckich (Inflant, Estlandyi i Kurlandyi) przedstawiają nam według korespondencyi „Kraju“ następujące statystyczne dane co do Inflant.

Liczba ogólna mieszkańców gubernii *inflanckiej* (wraz z wyspą Oesel), z miastami i wsiami wynosi 1,163,493; po odjęciu zaś od sumy tej siły zbrojnej, otrzymamy cyfrę 1,053,544. Z tych 563,829 mężczyzn i 599,664 kobiet. Ludność miejska wynosi 262,451, powiatowa zaś 901.042.

Co do narodowości, dzielą się Inflantczycy w sposób następujący:

Niemców znajduje się tu	91,492
Rosyan „ „ „	54,802
Łotyszów „ „ „	497,172
Estów „ „ „	482,613
Izraelitów „ „ „	28.014
Polaków „ „ „	5,984
Przedstawicieli innych narodów	3,197

W trzystu dziewięciu wypadkach narodowość nie dała się określić.

Pod względem języka ogół rozpada się w ten sposób:

Języka niemieckiego używa	113,373
„ rosyjskiego „	53,872
„ łotyskiego „	490,346
„ estońskiego „	476 769
„ żydowskiego „	21.524
Innych języków używa	5,614

1,995 osób niewiadomo jakim językiem mówi stale.

Co do religii, największą liczbę stanowią protestanci, wyłącznie prawie luteranie, a mianowicie:

Protestantów	948,602
Baptystów	926
Prawosławnych	156,308
Roskolników	16,470
Katolików	12,146
Wyznania mojżeszowego .	28,334
Innych wyznań	139
Niewiadomych	568

Komitet statystyczny *estlandzki* krzątał się wikocznie mniej żywo około swoich materyałów, gdyż ogłosił dotychczas rezultaty spisu ludności miasta Rewla i ludności powiatowej, nie miejskiej (*flaches Land*), odkładając na później sprawozdanie ze spisu mieszkańców miast powiatowych i miasteczek (*Kreis-Städte*). Liczba tych ostatnich wyniesie zapewne około 30—40 tysięcy.

Ludność rewelska stanowi 50 tysięcy.

Powiatowa miejska ogółem	316,523
Mężczyzn	153,280
Kobiet	163,243

Co do podziału na narodowości, określanej w Estlandyi, wyłącznie na podstawie języka, widzimy cyfry następujące (w powiatach):

Niemców	6,309
Rosyan	7,875
Estów	297,057
Szwedów	4,847
Innych narodowości	435

Co do religii, ludność wiejska estlandzka (*flaches Land*), dzieli się w ten sposób:

Luteranów	306,916
Prawosławnych	8,946
Innych wyznań chrześciańskich	424
Wyznania mojżeszowego . .	236

Widzimy też, że pewien procent starozakonnych podaje się za Niemców, pewien procent też za Rosyan. Estowie jednak nie potrafili widocznie pozyskać sobie ich szczególnej sympatyi, pomimo imponującej liczby, gdyż ani jeden izraelita nie przyznaje się do narodowości estońskiej.

Zapowiadane od trzech lat wydawnictwa statystyczne *kurlandzkie*, dotychczas jeszcze nie ukazały się na widok publiczny.

ROZMAITOŚCI.

Na spotkanie gości polskich, zdążających na wystawę krajową węgierską, wyjedzie do Hatvan nietylko deputacya polskiego stowarzyszenia w Budapeszcie, ale nadto deputacya stowarzyszenia honwedów z r. 1848.

Dwaj weterani z r. 1831 ubyli znowu ze szczupłego już szeregu b. żołnierzy polskich: Julian Dunin, kapitan słynnego 4 pułku liniowego umarł w Krakowie dnia 28 b. m. i pochowany tu został dnia 30 b. m. przy znacznym udziale publiczności krakowskiej. W Zbylitowskiej Górze zaś pochowano dnia 27 b. m. zwłoki zmarłego tam Napoleona Kościesza Żaby, porucznika wojsk polskich z r. 1831 i znamienitego podróżnika. R. in. p.

Teatr krakowski rozpoczyna z dniem 5 września nowy sezon. Ograną ma być najnowsza komedya Zalewskiego p. t. „Lis w kurniku“. Skład personalu doznał znacznej zmiany i ogłoszonym ma być w tych dniach.

Małżeństwo księżniczki Beatryczy z ks. Battenbergiem, nie przestaje dostarczać materyału dziennikom angielskim. Jedno z pism londyńskich donosi, iż książe nie zna języka angielskiego i bierze obecnie lekcye od żony swojej; musi się on codzień nauczyć jednego wiersza na pamięć i wyrecytować go królowej podczas obiadu. Królowa okazuje wielkie przywiązanie do męża najmłodszej córki, zabiera go obecnie ze sobą do Szkocyi, tylko nie pozwala mu w swojej obecności palić fajki, co znów księcia, namiętnego palacza, przywodzi do rozpaczy i zmusza go do uciekania po zachodzie słońca do parku, dla wypalenia tradycyjnej niemieckiej fajki. Podczas jednej z takich wycieczek, książe nauczył się od jakiegoś wiejskiego chłopaka piosenki ludowej, którą popisał się następnie przed matką i żoną; królowa i księżna zaś objaśniły śpiewaka bezwłocznie uwagą, iż piosnka ta nie kwalifikuje się na baladę salonową... Wieczorami książe dla wprawy czyta głośno artykuły wstępne „Timesa“, lecz wymowa jego jest tak zabawna, że często rozśmiesza królowę do łez. Rozdrażnienie w rodzinie z powodu udzielenia księciu tytułu królewskiej wysokości trwa w dalszym ciągu.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ niepochodzą od Redakcyi.

Dział Ekonomiczny.

Projekt spółki rolniczej krajowej. Na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego krakowskiego dnia 8 lipca b. r. przy rozważeniu środków mających na celu uchylenie dzisiejszego pośrednictwa w handlu zbożowym wniósł ks. Demiński, członek Tow. okr. jasielskiego projekt, który jest przedmiotem obrad ankiety w Krakowie a dnia 10 września ma być rozbieranym we Lwowie.

W projekcie tym zastrzega się najprzód wnioskodawca, że na pytanie komitetu centralnego, przy zbytnio krótkim terminie, trudno coś więcej podać nad projekt bardzo pobieżnie tylko skreślony. Towarzystwu Rolniczemu krakowskiemu, jako reprezentującemu połowę kraju, chodzić musi o program działania, któryby nie na powiat lub okręg jakiś, ale na cały kraj rozciągnąć było można. Towarzystwo rolnicze rozesłało kwestyonarz nie dla tego, by w ten sposób zaznaczyć swoją działalność, ale że czuje, iż położenie nasze jest w takiem stadyum przesilenia, iż *consilium* jest potrzebnem, niezbędnem; dla tego też wnioskodawca bez pretensyi, by podane przez niego wskazówki miały być wyłącznie i jedynie zbawiennemi, przedstawia je jako skromną swoją radę. Że rolnictwo bez pośredników obejść się nie może, to rzecz pewna, wypada wszakże zastanowić się, jak dotychczasowe pośrednictwo zastąpić, skoro raz przyszliśmy do przekonania, że ono ze szkodą dla kraju i producenta się odbywa. Krytyka dotychczasowego pośrednictwa nie rozwieści sprawy, tem więcej, że ogół czuje, iż było i jest szkodliwem, a te reminiscencye jątrzyć tylko mogą, a samo rozdrażnienie za lekarstwo nie stanie. Tu szukać raczej należy środków, jakichby użyć należało, by przyszłość dla kraju i producentów mniej była straszna, byśmy zatrzymali się na tej pochyłości, która kraj nasz do ruiny zupełnej wiedzie, której ostatnia zwrotka będzie, jeżeli się nie ockniemy, iż na ziemiach pol-

---

i w obozie polskim pewne słabe strony. Istniało tam mianowicie stronnictwo, które w imię zasad humanitarnych przemawiało za ustępstwami dla kozaków, odważało się wspominać o nadużyciach, które stały się jakoby powodem buntów kozackich. Stronnictwo to powstrzymywało i paraliżowało energiczne środki, których użycia domagali się najwybitniejsi ludzie ówczesnej Polski, chcący utopić bunt kozacki chociażby w morzu krwi. Tego wymagała, wedle poglądu pana Sienkiewicza, godność Polski, która pragnęła uszczęśliwić Ruś polonizacyą, jezuickiemi szkołami a przedewszystkiem pańszczyzną. Kozacy, jako przedstawiciele narodowości ruskiej, nie pojęli tych kulturnych wymogów szlachty. Jako buntownicy wydali oni sami na siebie wyrok, którego na nieszczęście Polacy nie umieli wykonać z należytą energią i tem zadali wielki cios Rzeczypospolitej.

To prawda, że pisarze ruscy nie przyzwyczaili nas do bezstronności, do objektywności. Niemniej przeto dalsze wywody profesora Antonowicza, zwłaszcza gdy schodzi do szczegółów tyczących się opisu Rusi, jej etnografii, jej ówczesnych mieszkańców, jej języka, który pan Sienkiewicz niemiłosiernie kaleczy, zasługują na uwagę. D. c. n.

skich będziemy mieli w przyszłości wielkie pańskie latifundia i chłopów, podczas kiedy szlachta, stan ten w rolnictwie średni, całkiem zaginie. Czy stan podobnej metamorfozy byłby pożądanym, niech na to odpowiedzą dzieje kraju od chwili powstania stanu rycerskiego, szlachty. Przechodząc do przedstawienia środków mających zastąpić dotychczasowe pośrednictwo, oświadcza wnioskodawca, że tak samo nie możemy myśleć o tworzeniu banków rolniczych lub spółek, choćby pod firmą najgłośniejszych w kraju imion. Doświadczenie nauczyło, że wszelkie instytucye na korzyściach do kieszeni czy to kilkudziesięciu akcyonaryuszów, czy to jednego potentata finansowego płynących, nie mogą być korzystnemi dla ogółu jako wyzyskiwanego, nie mogą rozbudzić zaufania, które do takich instytucyj się zachwiało i upadło. Nam potrzeba instytucyi, którąby dla kraju, dla producentów korzyści pracowała, była krwią z krwi, kością z kości naszą instytucyą i tem samem całkowite zaufanie kraju posiadała. Wnioskodawca wskazuje tu jako przykład zawiązanie i rozwój Towarzystwa Ubez. Wzaj. Pomocy, które zdawało się, że podejmuje pracę Danaid, a dziś stało się potęgą, która nietylko konkurentów wyparła, ale z którą obcy na tem polu potentaci liczyć się muszą. Naśladując Towarzystwo krakowskie, choćby z skromnym zrazu początkiem, stwórzmy instytucyę, *spółkę na wzajemności interesu opartą, któraby działanie swe na agentach i delegatach, po powiatach rozmieszczonych, opierając, ujęła cały ruch produkcyi rolniczej w swe dłonie, któraby mając w głównych ogniskach i po powiatach zsypiska, magazyny zbożowe, zawierała interesa z zagranicą lub nabywcami i obok tego, iżby była pośrednikiem, stała się giełdą zbożową dla kraju rolniczego.*

Taka jest główna myśl wniosku ks. Dembińskiego, którego urzeczywistnieniu stoją w drodze — jego zdaniem, dwie tylko trudności, mianowicie co do funduszów potrzebnych na założenie spółki i na pierwszy obrót, tudzież co do ludzi — kierowników. Co do pierwszej trudności sądzi, że fundusz krajowy poniósłszy nie jednę już ofiarę powinien i tu być pomocnym w początku. Co do ludzi, kierowników pragnie mieć pomoc w agencyach i delegacyach Towarzystwa Wzaj. Pomocy tudzież w Radach powiatowych. Dla łatwiejszego przeprowadzenia myśli rzuconej projektuje wnioskodawca: 1) Oprócz magazynów w ogniskach dotychczasowego handlu także założenie takichże magazynów po powiatach; 2) Dla ułatwienia handlu i skierowania go na właściwe tory, zniesienie targów po drobnych miasteczkach i ustanowienie jednego dnia targowego na zboże w mieście powiatowem jako miejscu magazynu i siedziby agenta handlowego; 3) Postarać się u Wys. Rządu, by stosownie do proc. opłacanych przez kraj podatków, był obowiązany na utrzymanie armii i instytutów szpitalnych brać z kraju materyały według cen targowych tylko od spółki rolniczej i za jej pośrednictwem, a zaniechał dotychczasowych wyradzających korupcyą licytacyj. W końcu nadmienia wnioskodawca, że zobowiązanie się do solidarności jest warunkiem nieodzownym dla projektowanej spółki, jeżeli ma wejść w życie i zbawiennie działać. Utrzymać musi się ona poparta funduszami kraju, ale chodzi o to, by spełniała zadanie, dla którego ją do życia powołać chcemy, to jest by stała się łodzią zbawienia dla tych, którzy giną: poczęli. Jeżeli nauczyliśmy się pojmować interesa kraju w polityce, jeżeli tam karnymi być umiemy, nie można wątpić, że te same cnoty rozwiniemy tam, gdzie interes naszego bytu, naszej przyszłości tego wymaga.

Ankieta chmielarska. Za inicyatywą galicyjskiego Towarzystwa chmielarskiego odbyła się we Lwowie dnia 27 b. m. ankieta producentów chmielu w Galicyi, w której z grona krakowskiego Towarzystwa Rolniczego brał wybitny udział p. Szybalski.

Ankieta, po dłuższych obradach uchwaliła:

I. Wysłać do Wiednia na tegoroczny międzynarodowy targ zbożowy, połączony z wystawą chmielu i walnem zgromadzeniem browarników, delegacyę złożoną z pp. Gizowskiego i Szybalskiego, tudzież z p. Ignacego Russmana ze Lwowa, jako komisyonera. Zadaniem tej delegacyi będzie nawiązanie bezpośrednich stosunków z browarnikami. Ponieważ targ w Wiedniu rozpocznie się już w przyszły poniedziałek (31 b. m.), przeto dla krótkości czasu, plantatorowie chmielu w Galicyi mają bezzwłocznie próbki chmielu, w stosownych opakowaniach i w ilości tylko jednego kilograma, wysłać do Wiednia pod adresem p. Ignacego Russmanna, w „Hôtel France“. — Należy dalej do Komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego przesyłać osobno próbki chmielu, które tenże komitet prześle na wystawę do Budapesztu. Miejsca na wystawie w Wiedniu i Budapeszcie są już zamówione.

II. Wysłać delegacyę na europejskie targi chmielu z nieznaczną partyą galicyjskiego chmielu, a to w celu nawiązania bezpośrednich stosunków albo z kupcami, albo z rzetelnymi pośrednikami. Ta uchwała jest warunkową, a mianowicie ma wejść w wykonanie dopiero wówczas, gdyby do końca września r. b. stosunki w handlu chmielem nie poprawiły się, a nadto ma ona wejść w wykonanie dopiero po należytem porozumieniu się ze wszystkimi galicyjskimi plantatorami. — W tym też celu zostanie do nich wystosowaną odezwa.

III. W dniach 8 i 9 października r. b. urządzić we Lwowie, podczas międzynarodowego targu na zboże i produkta mączne, skład chmielu. — W tym celu mają plantatorowie w terminie, który zostanie ogłoszony, przysłać już nie próbki, jak w latach poprzednich, lecz co najmniej po dwa wańtuchy chmielu, z których jeden zawierałby gatunek najlepszy, a drugi gatunek pośledniejszy, tak, iżby kupcy mogli na targu przekonać się, z jakim towarem mają do czynienia. Wysyłając po dwa wańtuchy na skład do Lwowa, mają plantatorowie podać dokładnie ilość chmielu, jaki mają w zapasie, miejsce produkcyi, najbliższą stacyę kolejową, dokładny swój adres i cenę minimalną.

Sprawozdanie o wyniku zbiorów we wschodnich powiatach Galicyi.

według raportów statystycznych Tow. gosp. ogłoszonych w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“.

Z powodu ustawicznej słoty ponieśli gospodarze ogromne straty, jak się obecnie pokazuje. Wielka ilość zboża zrosła nietylko w półkopkach, ale i to, co słota jeszcze na pniu zaskoczyła. Ze Złoczowskiego donoszą np. że przy zwózce nie było prawie jednej kopy żyta, pszenicy i jęczmienia, którejby po kilkakroć nie musiano przesuszać, przez co wiele zboża się wysypało. Ziarno zrosło, a słoma zgniła i zupełnie zczerniała. Z pod Kozowy donoszą, że z tejże przyczyny i tam także padła rdza na słomę, a ziarno szczupłe i korytkowate, mianowicie u pszenicy późnej. Wczesnym słota nie zaszkodziła. Z okolic Rudek i z pod Żurawna uskarżają się znowu bardzo na niesłychaną ilość myszy. Z Żurawna donoszą, iż groch, wykę, jęczmień myszy przez połowę zniszczyły. Z tego, co jeszcze nie jest zebrane z pola, nie spodziewają się tam już wcale plonu, gdyż myszy pospieszają, korzystając ze sposobności. Gorzej jeszcze jest w okolicy Rudek. W wielu miejscach tamtego powiatu grasują myszy w sposób zatrważający. Pominąwszy szkody zrządzone w oziminach i jarych zasiewach na wiosnę, cięły zboże dojrzewające na pniu, osobliwie owsy, tak dalece, że szkodę na połowę zbioru przyjąć można. Z tego powodu spieszyli tam ze zbiorem owsa, choć jeszcze był zielonkowaty, nie zupełnie dojrzały, byle jak najprędzej z pola uciec. Wielu gospodarzy tamtejszych wobec tego zamierza nawet zaniechać zupełnie siejby oziminy w tym roku.

Uprawa pod zasiew oziminy spóźniona, bo deszcze orać nie dozwalają.

Zresztą z wyjątkiem owsa i hreczki, wszystko już z pola zebrane, a wynik zbiorów następujący:

Pszenicy zebrano przeciętnie z morga, w okolicy Kamionki Strumiłowej kóp 11, kopa wydaje pół korca ziarna; pod Kulikowem kóp 12, wydaje po 24 garnce; koło Żółkwi 8 kóp, wydaje po 120 litrów; w Sanockiem koło Brzozowa 8—10 kóp, wydaje 24 garnce. Nad Sanem koło Wysocka zebrano z morga 6—8 kóp, wydaje 85 klgr. W okolicy Rudek 8 kóp, wydaje 80 klgr. pięknego ziarna; pod Chyrowem 10 kóp, dotąd nie młócono. Toż samo koło Komarna. Pod Żurawnem 6—7 kóp, wydaje po pół korca; w Złoczowskiem koło Uwina, Szczurowic po 16 kóp, ale kopa sypie 50—52 klgr. ziarna; w okolicy Kniaża, Krasnego, Glinian po 12—14 kóp. Dotąd nie było czasu młócić.

W okolicach Romanowa 11 kóp, koło Bóbrki, Chodorowa 7 kóp, wydaje kopa korzec i wyżej. Pod Wojniłowem zebrano po 8 kóp. Banatka korcuje, w Stanisławowskiem koło Kamiennej zebrano 9 kóp, wydaje 75 klgr. Koło Podhajec sypie kopa po 80—100 klgr., zebrano z morga 8—10 kóp. Pod Bursztynem 8 kóp, wydaje zaledwie 65 klgr. Koło Skałatu było na morgu 12—15 kóp, wydaje przeciętnie po 75 klgr. W Zbarazkiem zebrano 8—10 kóp, wydaje 70—100 klgr. W Borszczowskiem było na morgu po 6—8 kóp, wydaje 60—70 klgr. Koło Jezierzan sypie kopa 100 klgr., w Kołomyjskiem zebrano po 9 kóp z morga, kopa wydaje pół korca.

Żyta zebrano z morga przeciętnie w okolicy Kamionki kóp 9, wydaje według wielkości snopa 16-32 garncy, pod Kulikowem 8 kop, wydaje 28 garncy, koło Żółkwi tylko 5 kóp, wydaje po 120 litrów. Koło Brzozowa, Bukowa 6—8 kóp, korcuje. Toż samo koło Leczczowatej, Ustrzyk dolnych. Koło Dubiecka nad Sanem, było na morgu 6—8 kóp, wydaje 100 klgr. Koło Sądowej Wiszni 90 klgr. w powiecie rudeńskim było kóp 5—6, ale ziarno piękne, kopa wydaje 90 klgr. Koło Chyrowa było po 8 kóp na morgu. Toż samo pod Komarnem, gdzie kopa sypie 80 klg. ziarna. Pod Żurawnem wiele ziarna na pniu zrosło; koło Uniwa zebrano z morga po 19 kóp, wydaje po 22 garncy. W Złoczowskiem zebrano 10—12 kóp, kopa wydaje 70 klgr. W okolicach Bóbrki i Chodorowa zebrano 5—6 kóp, wydaje wyżej korca. Pod Wojniłowem 7 kóp, wydaje do 5 ćwierci korca. Koło Kamiennej zebrano po 6 kóp, wydaje 80 klgr. W okolicy Podhajec, Lipiny, Sławentyna zebrano po 4—8 kóp, wydaje bardzo dobrze 80—100 klgr. i wyżej, aż do półtora korca 144 klgr. wagi celnego ziarna. Koło Kozowy wydatek równie dobry, po pięć ćwierci korca z kopy. W Skałackiem zebrano 6—7 kóp z morga, wydaje 1 cen. metr. ziarna, podobnież w Zbarazkiem, gdzie słota nie uszkodziła i w Borszczowskiem, zebrano 5—7 kóp, wydaje 90—120 klgr., na Pokuciu 7 kóp, wydaje po 24 garncy.

Owsa zebrano z morga w okolicy Kamionki Strumiłowej po 2—3 kopy; kanarek wydaje półtrzecia korca, węgierski około dwóch. Koło Żółkwi było na morgu po 5 kóp, wydaje 150 litr. Koło Dubiecka zebrano z morga 6 kóp, wydaje 50 klgr. W okolicy Wysocka nad Sanem 7—10 kóp, kopa wydaje 100 klgr.; pod Żurawnem 10—12 kóp, korcuje pomimo że myszy zepsuły. Koło Romanowa zebrano 8 kóp, wydaje 3 hktl., koło Bóbrki i Chodorowa 5—6 kóp, wydaje po półtora korca. Koło Wojniłowa zebrano kanarka 8 kóp z morga, korcuje. Koło Kamiennej 9 kóp, wydaje 112 klgr. Koło Podhajec, Bursztyna 5—7 kóp, zrósł bardzo, pomimo tego kopa wydaje 100—115 klgr. W okolicach Kozowy wydaje kanarek po półtora korca. W Zbarazkiem zebrano kanarka z morga 8 kóp, wydaje 80—100 klgr. W Borszczowskiem zebrano 5—7 kóp, wydaje 80—110 klgr. Na Pokuciu 10 kóp i korcuje.

Jęczmienia zebrano w Kamionce Strumiłowej dużego snopa $3^1/_2$ kóp z morga, kopa wydaje $1^1/_2$ korca. W Żółkiewskiem było na morgu 5 kóp, wydaje 250 litrów, w Sanockiem 3—6 kóp, wydaje 50 klgr. Nad Sanem 7—10 kóp, korcuje. W powiecie rudeńskim morg dał 6 kóp, kopa sypie 100 klgr. szczupłego ziarna. W Samborskiem 8 kóp koło Komarna 6. Dotąd nie młócono. W okolicy Żurawna zebrano 7—8 kóp, wydaje 50 klgr. ziarna. Koło Uwina 5 kóp, korcuje. W Złoczowskiem w ogóle było 6—7 kóp na morgu. Wydatek do 150 klgr. Koło Romanowa było na morgu 8 kóp, koło Bóbrki, Chodorowa 6, korcuje. Koło Woj-

niłowa 5 kóp, także korcuje. W Stanisławowskiem 6 kóp, wydaje 78 klgr. ziarna. Koło Bursztyna 5 kóp, wydaje po 125 klgr. Koło Skałata zebrano 6–7 kóp, wydaje 50 klgr., wiele zrosło w pokosach. W Zbarazkiem było 6 ków, wydaje 150—175 litrów. W Borszczowskiem kóp 5—7, wydaje 90—100 klgr. Na Pokuciu kóp 8, korcuje.

Grochu w wielu miejscach zbiór zaledwie zaczęto. W ogóle średni. W Żółkiewskiem zebrano 5 kóp z morga, w okolicy Dubiecka 7 kóp, wydaje 45 klgr. Nad Sanem grochy piękne, po 7—9 kóp na morgu. Gdzieniegdzie korcują. Koło Sądowej-Wiszni i w powiecie rudeńskim zebrano 7 kóp z morga, w okolicy Komarna 6 kóp, pod Brodami po 2 wozy, w Złoczowskiem w ogóle 7 — 10 kóp wielkiego snopa. Koło Romanowa wylęgł i znaczna część zgniła na słocie; pod Żurawnem myszy zniszczyły, koło Bołszowca, Halicza zebrano po 6 kóp, wydaje 100 klgr. Podobnież pod Wojniłowem, koło Podhajec 8 kóp, w Zbarazkiem 10 kóp, ale porósł i zczerniał potrosze. Koło Skałata 7—8 kóp, w Borszczowskiem zbiór dobry, 5—7 kóp, wydaje 90—110 kilogramów. W Kołomyjskiem 8 kóp.

Wyka jeszcze zielona. Dość piękna. Wcześnie zebrane dały plon mizerny. Wiele leży na pokosach.

Hreczka w ogóle pięknie okwitła. Wczesne dobre. Nawet najgorsze poprawiły się zupełnie.

Bób i bobnik, jeszcze nie dojrzały. W ogóle średni. W Złoczowskiem zebrano 17 kóp bobiku, bardzo małych z morga. Dotąd nie młócony. Słota wiele zaszkodziła.

Koniczyna nasienna jeszcze nie dościgła. Wygląda dobrze. W Sanockiem średnia. Koło Żurawna zła. W Zbarazkiem mierna. Miejscami, gdzie wyległa, spodem główki nadgniwają, górą kwitnie bujnie. W ogóle spodziewać się należy plonu pomyślnego.

Kartofle zaczynają się psuć. Łodyga czernieje i schnie, ale pod krzakiem ziarna obficie, tak, iż można się spodziewać zbioru dobrego. Cebulki saskie nie dopisały; są drobne i mało pod krzakiem. Szampiony drobne. W ogóle gatunki późniejsze gorsze. Najbardziej psują się amerykańskie.

Kukarudza bujna; lecz obawiają się, że nie doścignie wszystka do jesieni. Z pod Komarna donoszą, że śniedź rzuciła się na kukurudzę, przezco plon będzie tam średni.

Buraki przeważnie dobre.

Lny średnie.

Konopie dobre.

Chmiel w okolicach Kamionki Strumiłowej mierny. Zbiór się wkrótce rozpocznie, w Sanockiem dobry, koło Sądowej Wiszni zaczęto obrywać, w powiecie rudeńskim zbiór mniej niż średni, z powodu, że mszyca wiele zniszczyła. Pod Komarnem chmiel dobry. W okolicy Uwina, pod Brodami, obiecuje na glinkach plon ładny. W Złoczowskiem, w okolicy Krasnego, mało ma bocznych pędów i mało kwiatu, pod Glinianami znacznie się poprawił ostatniemi dniami. Pod Żurawnem grad zniszczył. W okolicy Wojniłowa mało ma kwiatu. Pod Skałatem chmiel zły, podobnież w Borszczowskiem.

Tytoń poprawił się.

Łąki dobrze wyglądają. Otawy będzie dość.

Rzepaku coraz mniej uprawiają.

Pierwsza kampania 1877 r. w Bałkanach.

(Dokończenie).

Od tego czasu ekspedycya ustaje, a w zamian wojska Sulejmana uderzają o skały Szypki. Atak na Szypkę i jej obrona stanowi już zupełnie oddzielną część czynności wojennych, a nawet wojska i naczelnicy, biorący w niej udział, nie należeli wszyscy do wyprawy.

W przebiegu tych działań widzimy trzy godne szczególnej uwagi fakta: 1) śmiałość ruchu naprzód wojsk rosyjskich; 2) wbrew zwyczajom, nadzwyczajna szybkość w sformowaniu armii przez Turków; 3) szczęście z jakiem rzeczona wyprawa prowadzoną była.

Rzeczywiście, trudno wyobrazić sobie równie wysokiego talentu, jaki okazali Turcy w traceniu nieprzeliczonych szans, jakie posiadali dla sparaliżowania wyprawy. Gdyby bowiem turecki komendant Tyrnowy posiadał był trochę rozgarnienia i energii, to mógłby był drogę gabrowską uczynić trudną do przebycia, powtóre, jakem to już wyżej wspomniał, mógłby wzmocnić ów garnizon Szypki, albo z dwoma tysiącami ludzi mógł nie dozwalać przejścia po wązkich ścieżkach w Hain-boaz, nie mówię już o samym garnizonie Szypki, który mógł jeszcze trzymać się, równie jak o niewytłumaczonych frontowych atakach Sulejmana wtedy, kiedy, jak się okazało, mógł się przedrzeć bokiem wąwozu w kierunku Jeszil-agaczu (Zielonego drzewa) i niedopuścić przyjścia posiłków obrońcom Szypki.

Widziałem sam Turków z osady Eszekczi, mających stawić się się na świadków do procesu Sulejmana, a którzy upewniali, iż po zajęciu Eski-zagry, błagali tego jenerała, aby wysłał silny oddział do Hain-boaz zaręczając głową, że przesmyk bardzo słabo, lub zupełnie nie jest obsadzony. Sulejman przepędził ich, powiadając, że to do nich nie należy.

Przy takich okolicznościach, wyprawa jen. Hurki wydała znakomity plon. Zrobiła ona bowiem szczerbę w linii Bałkanu, która dozwoliła później w danych warunkach rozlać się wojskom wkraczającym na południowym stoku gór i prostym marszem uprzedzić pod Adryanopolem korpusa idące na Ichtyman, Sofię, Filipopol. Dzięki jej zatrzymany został klucz pozycyi III armii tureckiej, niedopuszczając jednocześnie stać się takowej łącznikiem między korpusem widyńskim, t. j. Osmana-paszy, a wojskami Ruszczuk-Szumla, Mechmeta-Alego.

Turcya, jak każdy naród, co wielkie polityczne popełnił grzechy, skazany opatrznościową ręką na zagładę, lub ciężką pokutę, znalazła swego Sulejmana, jak inni innych znaleźli. W rozpadającym się organizmie zabrakło sił żywotnych, aby wytworzyć człowieka wyższego. Prywata i zawiść, wzięła górę nad poczuciem obowiązku — Sulejman opuścił Reufa, jak opuścił Mechmeta Alego, jak zmarnował armię sofijską.

Historya wojskowa ostatnich lat miesięcy państwa Ottomańskiego, podobna pod niektóremi względami do historyi innych letargów, lub śmierci — przy oddaniu się i waleczności żołnierzy, przy zrozumieniu powinności wyjątkowo przez niektórych z naczelników, jak np. Osmana paszę, wszędzie w wyższych sferach brak uczuć szlachetniejszych — sprzedajność i zawiść — to wszystko, co ucywilizowane i zgangrenowane.

W innych społeczeństwach, gdzie zasady postępu pogodzić się dają z zasadą ustroju społecznego i religii, chwila podobna jest tylko przykrą i ciężką kryzys. W Turcyi jednak, gdzie zasada społeczna i prawna ani na jotę oddzielić się nie chce od formuł Koranu, gdzie te resztki siły i oporu, jakie pomimo klęsk okropnych ku ogólnemu zdziwieniu wytwarzać się potrafią, stanowi fanatyzm, chwila taka jest trudniejszą jak gdziekolwiek — nie Turcy bowiem stanowią Turcyę ale Koran.

Reformy cofnięte wstecz, fanatyzm i nienawiść plemienna rozdmuchane dla wytworzenia siły i ducha armii — finanse zrujnowane — niewiara klasy niższej do bezdusznych effendich reformatorów — ruina ogółu mieszkańców — oto ogólne zarysy tego ciemnego tła, na którem odbijają gruzy gmachu postawionego mieczem Mahometa.

Z dniem 1 sierpnia działania wyprawy jen. Hurki na południowym stoku Bałkan ukończone zostały — część wojsk tegoż dnia poszła przez wieś Dalboka ku Eszekczi, zostawiwszy kilka szwadronów kawaleryi w Sofułar i po paru rekonesansach w okolice Kazanłyku przeszła za Bałkany na Hainkoji.

Echa zjazdu Kromieryzkiego.

„Fremdenblatt“ organ ministeryum spraw zewnętrznych w Wiedniu pisze:

„Swietne dnie kromieryskie (25 i 26 b. m.) przeminęły. Miasto morawskie, któremu danem było przyjmować w swych murach dwóch monarchów i ich ministrów, powróciło do codziennego trybu życia. Różnobarwny obraz, który tu rozwinął swoją świetność, należy już tylko do wspomnień. Co wszakże pozostanie trwałem, to jest błogosławione skutki i rezultaty tych wielkich dni, których dobrodziejstwami cieszyć się może w równej mierze cała Europa. Nietylko pokój sam jest błogosławieństwem, bez którego nie ma rozwoju dla narodów. Większem jeszcze dobrem jest pewność pokoju, jest świadomość, że wszystkie owe potężne czynniki, którym losy ludzkości są powierzone, przejęte są najserdeczniejszą dążnością załatwiania wszelkich różnic przedewszystkiem zapomocą pokojowego rozważenia rzeczy, tudzież przyjaznych porozumień a wreszcie utrzymania wspólnych cywilizacyjnych punktów styczności. Słusznie twierdzi „Journal de St. Petersbourg“, że narody i państwa nie mogą pozostać zawsze temiż samemi. Także i one podlegają wiecznemu prądowi rozwoju; interesa ich i zapatrywania zdolne są do ciągłego rozprzestrzeniania się. Skoro wszakże zdecydowane są postępować wszędzie w przyjacielskiem porozumieniu, gdzie interesa ich wzajemnie dotykają lub dotykać się zdają, uzyskano przez to zasadę, która wszędzie i we wszelakiem położeniu wyda zbawienny skutek i pomijając naturalny rozwój państw, otworzy dla pokoju i cywilizacyi szeroką i otwartą drogę“.

Biorąc na świadectwo powyższe słowa organu ministra spraw zewnętrznych Rosyi, nawołuje „Fremdenblatt“ ludy Austryi, by korzystały z zapewnienia pokoju i skierowały dążenia swoje ekonomiczne na szeroką drogę, którą wskazuje „Journal de St. Petersbourg“ a którą Austrya równolegle postępować będzie z Rosyą...

Oprócz stypulacyi, jaką wyżej odsłoniły przewodnie organa ministeryalne, wskazuje wiedeński komunikat „Przeglądu“ lwowskiego inne jeszcze jakieś stypulacye. W komunikacie tym czytamy:

„Autentyczne informacye zapewniają, że sami uczestnicy zjazdu w Kromieryżu, począwszy od monarchów, wcale tego nie tają, że zjazd ma doniosłe polityczne znaczenie. Ministrowie Kalnoky i Giers rozmawiali z wielu osobami o sytuacyi i przedstawili ją, jako następstwo trwałości porozumienia niemiecko-austryackiego. Jak między Niemcami i Austryą, tak też między niemi i Rosyą nie ma żadnych pisemnych traktatów. Niemniej jednak odbywały się konferencye ministrów i posłów obustronnych między sobą, a także i w obecności obu monarchów. Stwierdzono na nich:

1) bezwarunkowy wspólny zamiar utrzymania pokoju;

2) dowód w tej mierze dany ze strony Rosyi przez załatwienie sporu z Anglią;

3) udaremnienie wskutek tego jakiegoś odrębnego politycznego traktatu Anglii z Turcyą, tak że misya Drummonda Wolffa może się odnosić tylko specyalnie do Afryki;

4) zapewnienie zgodnego postępowania Niemiec, Rosyi i Austryi we wszystkich sprawach międzynarodowych;

5) zapewnienie dalszej wzajemnej pomocy władz politycznych tych trzech państw w sprawie zwalczania socyalizmu i anarchizmu;

6) wzajemne zobowiązanie, że żadne z trzech państw bez wiedzy innych dwóch w żadne odrębne polityczne traktaty z innemi pań-

stwami wchodzić nie będzie, a gdyby się znalazło w tem położeniu, uczyni to lojalnie, otwierając karty wobec zaprzyjaźnionych monarchów i państw;

7) stwierdzenie, że osobista przyjaźń, ufność i interwencya monarchów tworzyć będzie jakby najwyższy trybunał zabezpieczający te państwa i istniejący w nich porządek przed wszelkiemi niebezpieczeństwami, że jakiekolwiekby zaszły wypadki, trzej monarchowie zawsze otwarcie z sobą porozumiewać się będą, przez co wszelkie nieporozumienia na zawsze mogą być zażegnane;

8) zapewnienie ogólne utrzymania *status quo* posiadłości i traktatów;

9) uznanie, że cesarz niemiecki jest niejako pierwszym między równymi, jest obustronnym najszczerszym przyjacielem, a w danym razie rozjemcą;

10) stosunki zawiązane noszą na sobie znamię osobiste, bez form jakichkolwiek państwowych układów, są one zupełnie *zwangslos*, polegają bowiem na stwierdzonej dobrej woli, zgodnych zapatrywaniach i wzajemnej ufności panujących. Niemniej mają one doniosłe polityczne dla państw znaczenie, gdyż ministrowie kierujący są wykonawcami wspólnej woli monarchów.

Na konferencyi hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarckiem w Warzinie, było to znaczenie zjazdu i stosunków między trzema państwami omawiane. Ks. Bismarck w telegramach wysłanych do Kromieryża do hr. Kalnoky'ego i p. Giersa gratulował im i sobie całego dzieła pokoju. Nawzajem obaj ci ministrowie i ambasadorowie rosyjski i austryacki w drodze poufnej w Berlinie objawią radość z dokonanego dzieła, z zatwierdzonej zgodności zamiarów w myśl życzeń i przekonań cesarza Wilhelma i ks. Bismarcka. I z tych objawów nie będzie śladu pisanego w aktach dyplomatycznych. Znaczenie zaś i skutki zjazdu i potrójnego porozumienia, dokonanego na podstawie niewzruszonej zgodności Austryi i Niemiec objawią się w czynnej polityce bieżącej i znajdą swój wyraz w ciałach reprezentacyjnych, ilekroć po temu będzie sposobność.

O sprawach wewnętrznych każdego z trzech państw nie było wcale mowy, nikt o te sprawy nie zaczepił nawet mimochodem. Nie było też wcale mowy o systemie wydalań, wykonywanym w Niemczech i już po części w Rosyi. Uważano za pożądane, aby monarchowie krótkich chwil obcowania z sobą nie mieli niczem zakłóconych. Zasady, tendencye, ogólne zamiary, ogólne zarysy polityki międzynarodowej były aż nadto wystarczającym przedmiotem do zapełnienia chwil rozmów i wymiany zdań. Szczegóły należą do ministrów, do powszedniej ich z sobą komunikacyi".

Szczegóły te omawia już „Dniewnik Warszawski", organ rosyjskiego ministeryum spraw wewnętrznych, w którym czytamy:

„Spodziewamy się, że ściślejsze zbliżenie do Austro-Węgier położy koniec wybuchom rusofobii i rozmaitym „czarym punktom", które po stronie Austryi w Cis- i Translitawii po skierniewickim zjeździe wyszły na jaw. Od chwili owego zjazdu nie dał się ani w sferach rządowych rosyjskich ani też w prasie usłyszeć ani jeden ton fałszywy, niepokojący. Ale w niektórych prowincyach austryacko-węgierskiego państwa, których wymieniać zbytecznie, robiono demonstracye, które oczywiście skierowane były nieprzyjaźnie przeciw Rosyi. W niektórych takich wypadkach może się rząd austryacki odwoływać do znanego dualizmu i niezawisłości Translitawii, jej prasy i opinii publicznej. Jednakże niezawisłość ta nie może być dobrowadzona do absurdum i sięgać tak daleko, by „lewica nie wiedziała, co robi prawica" a zresztą kierunek zagranicznej polityki i charakter stosunków do obcych mocarstw oznacza się w Wiedniu a nie w Peszcie. W drugim wypadku okazuje się konstytucyą zagwarantowana wolność prasy, zgromadzeń i t. d. dobrą wymówką. Ale czy jest ona usprawiedliwioną? Co do prasy nie robi sobie rząd austryacki wiele kłopotu, gdy mu się takowa nie nadaje, o czem świadczą częste konfiskaty i dochodzenia... Każde porozumienie utrzymać się może tylko przy zachowaniu nałożonych wzajemnie zobowiązań. Hr. Taaffe powołany został nie wątpliwie po to do Kromieryża, aby miał możność porozumienia się na miejscu z obu ministrami spraw zagranicznych, dowiedział się od nich o rezultacie narad i przejął się przyjętemi zasadami, aby polityka wewnętrzna, szczególnie co do Galicyi była w należytej harmonii z polityką zagraniczną".

Dość obfite echa mamy więc na początek ze zjazdu kromieryzkiego.

Przykre nieporozumienie.

Nieprzyjazne polskiej wycieczce do Węgier organa rozniosły wieść, jakoby węgierski minister spraw wewnętrznych polecił policyi budapeszteńskiej czujną baczność, aby nie było w czasie owej wycieczki żadnych demonstracyj antirosyjskich. Niektóre pisma krajowe polskie przyjęły w dobrej wierze te wieści i pospieszyły z poruszeniem myśli zaniechania wycieczki. Na szczęście rzecz się rychło wyjaśniła a przebieg jej i wrażenie przedstawia następujący list z Budapesztu zamieszczony w „Dzienniku Polskim":

„Świadczy to dosadnie o panujących tu dla Polaków uczuciach, jeżeli zważymy jak nadzwyczaj przykre wrażenie wywołała tu wiadomość, iż projektowana wycieczka Polaków do Pesztu już się wcale nie odbędzie. Skoro tylko wiadomość ta nadeszła do nas, urzędowy organ „Nemzet" i wszystkie tutejsze dzienniki pospieszyły natychmiast zaprzeczyć istnieniu jakiegoś policyjnego rozporządzenia ministra Tiszy. Burmistrz miasta Lwowa zażądał od burmistrza naszej stolicy oświadczenia, czy rzekoma wiadomość podana przez wiedeńskie dzienniki jest prawdziwą. Otóż burmistrz tutejszy zwrócił się w tym przedmiocie do prezydenta policyi Töröka, który zaprzeczył stanowczo istnieniu jakiegokolwiekbądź rozporządzenia, tyczącego się przyjazdu Polaków i oświadczył, iż on jeszcze przedtem, nim nastąpiło zapytanie ze strony burmistrza miasta Lwowa, zdementował wiadomość tę w dziennikach węgierskich. Prezydent policyi oświadczył nadto, iż wiadomość tę ewentualnie własnym podpisem zdementować jest gotów.

Urzędowy „Nemzet" przy wspomnianem dementi, podaje źródło, z którego powstała sensacyjna ta a fałszywa wiadomość: „Przed kilku dniami" — pisze „Nemzet" — tutejsza litografowana „Korespondencyja", która dostarcza zwykle dziennikom stolicy sprawozdań o rozmaitych lokalnych wypadkach, nie mając żadnej pod ręką wiadomości sensacyjnej, wymyśliła znaną wiadomość o wycieczce Polaków i kolportowała takową wszystkim tutejszym dziennikom. Myśmy ignorowali tę wiadomość zupełnie, znalazły się jednakże takie dzienniki, które uznały rzekomą korespondencyę tak w dyplomatycznych jak i politycznych rzeczach za dostatecznie poinformowaną i wiadomość tę reprodukowały. Z tutejszych dzienników dostała się ona do wiedeńskich".

„Egyetértés" wyraża się o zawezwaniu „Dziennika Polskiego", by Polacy zaprzestali wycieczki i pieniądze przeznaczone na koszta podróży dla wydalonych z Prus Polaków ofiarowali, jakotéż o doniesieniu „Dziennika Polskiego", iż już wielu oświadczyło, że się z propozycyą „Dziennika" zupełnie zgadzają, następująco: „Czy „Dziennik Polski" z własnego przekonania te słowa wypowiedział, i o ile wiadomość jego na prawdzie polega, nie możemy zdala osądzić. Chcemy jednakże tak wzmiankowane pisma, jak i naszych polskich przyjaciół zapewnić, iż mogą całkiem spokojnie przybyć do Pesztu, nie będą oni pod policyjnym nadzorem i żadna potęga Rządu nie zdoła nas skłonić, byśmy zaniechali dowodów naszej przyjaźni i naszych sympatyj dla Polaków. Myśmy dopiero niedawno z entuzyazmem przyjmowali Francuzów i nikomu na myśl nie przyszło posądzić nas o jakiekolwiek demonstracye przeciw Niemcom. Czy Polacy przyjadą lub nie, wiedzą dobrze wszyscy tak w Wiedniu jak i Petersburgu, że ani polski naród, ani węgierski nie jest w stanie czuć przyjaźni dla Rosyi i nie życzy sobie sojuszu z Rosyą. By to jednak możliwem uczynić nie potrzeba żadnych demonstracyj, a gdyby się stosunki tak zmieniły, iżby rzeczywiście antyrosyjska demonstracya konieczną się okazała, to niezawodnie nie czekalibyśmy aż przybędą Polacy. Powtarzamy raz jeszcze, nasi polscy goście mogą przybyć zupełnie spokojni".

Przegląd Polityczny.

Zjazd kromieryski skończony szczęśliwie a echa jego „pokojowe" podajemy wyżej. Car Aleksander III. bawi obecnie w Kijowie, ośmielić się ma jednak do jednej jeszcze podróży, do Kopenhagi, przy której sposobności odwiedziłby cesarza Wilhelma. Jeżeliby zdrowie cesarza Wilhelma na to pozwoliło, przyszedłby w tym czasie do skutku jeszcze jeden zjazd, w którym sytuacya, stworzona zjazdem kromieryzkim, otrzymałaby według piór urzędowych jeszcze jedno potwierdzenie.

Zjazd kromieryzki i echa jego zajmą jeszcze na długo publicystykę europejską, która w tej chwili nie ma żadnych innych przedmiotów do rozbioru z pola polityki zagranicznej.

Zatarg niemiecko-hiszpański o wyspy Karoliny świadczy, że ks. Bismarck umie korzystać z pokojowej sytuacyi, której rękojmie odnoszą się tylko do krajów Europy nie zaś do innych części świata. Oburzenie wywołane w Hiszpanii zamachem Niemiec nie ustaje, chociaż wątpić należy, by doprowadziło do poważniejszch kroków.

W Anglii zwróconą jest dzisiaj główna uwaga do misyi Drumonda Wolffa, który stanął już w Konstantynopolu.

Ruch wyborczy w Anglii, mający stanowić o losie obecnego gabinetu nie doszedł do żadnych jeszcze pewniejszych rezultatów. Również ruch wyborczy we Francyi i w Niemczech zostaje w pierwszych zaledwie stadyach manifestujących objawy gorętszych partyj.

Austryacka Rada państwa otwartą będzie uroczyście dnia 25 b. m., ożywią się zatem sprawy wewnętrzne Monarchii, w których prawidłowym rozwoju kraj nasz tem większy dzisiaj będzie miał interes.

Zapowiedziane w połowie września wspólne narady ministrów w celu rozpoczęcia obrad nad austro-węgierską ugodą odbędą się według najnowszych dyspozycyj dopiero w październiku po zebraniu się Rady państwa.

Telegramy „Głosu Politycznego".

Budapeszt. 31 sierpnia (tel. pryw.) Komitet wystawy odbędzie dziś wieczór posiedzenie pod przewodnictwem reprezentanta rady miejskiej, Kiraly'ego. Głównym przedmiotem tego posiedzenia jest przyjęcie polskich gości. Na posiedzenie to zaproszono także reprezentantów tutejszego polskiego stowarzyszenia. „Ceska Beseda" weźmie gremialnie udział w przyjęciu Polaków.

Wiedeń 31 sierpnia (tel. pryw.). Jako kandydaci do komisyi targu zbożowego popierani są Emil Baruch z Krakowa i Robert Doms ze Lwowa.

Wiedeń 31 sierpnia (tel. pryw.) Przybył tu rosyjski minister finansów, Bunge.

Gdańsk 31 sierpnia (tel. pryw.). Wszyscy tu zamieszkali poddani rosyjscy — z wyjątkiem Kurlandczyków — tudzież Polacy z Galicyi otrzymali polecenie aby do dnia 1 października b. r. opuścili Niemcy.

Kijów 30 sierpnia. Wczoraj w południe odbył się w obozie przed carem przegląd wojska tamże się znajdującego.

Belgrad 30 sierpnia. (Tel. pryw.) Mimo ogłoszenia stanu oblężania nadchodzą z wnętrza kraju wiadomości o nowych rozbójniczych napadach i morderstwach.

Konstantynodol. 30 sierpnia. Sir Henry Drummond Wolf wręczył sułtanowi na wczorajszej uroczystej audencyi swe listy wierzytelne.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

Z kąpielowego sezonu.

Kiedy się ma w żołądku ostrygi, w głowie kilkanaście kieliszków szampańskiego a w ustach prawdziwe hawana, kiedy się prócz tego jest wdowcem słomianym bez kontroli, bo żona jedzie do kąpiel z całą swą służbą a własny lokaj nie zdradzi, byle mu tylko nie przeszkadzać w paleniu pańskich cygar i gubieniu srebrnych galonów i guzików — kiedy się to wszystko posiada, można mieć przecież dobry humor. Miał tedy pan Karol przepyszny humor i to go jedynie trochę niecierpliwiło, że nie mógł się zdecydować, jak przepędzić noc dzisiejszą. A miał w czem wybierać.

— Kocia — mówił do siebie półgłosem — jedyne dziewczę... od niejakiego czasu pozbyła się nawet wielu kosztownych zachcianek... śpiewa ładnie... co też ona wczoraj śpiewała?... Aha... „Wiener Bitz" w tłómaczeniu księżnej Metternich...

I zaczął nucić:

„Je suis de Vienne un vieux Titi
Et mes dimanches toujours son gris".

— Ale ta druga filutka — ciągnął dalej — widocznie z paryskiego bruku przesadzona nad naszą Wisłę, kobieta rasowa... ale szalenie rozrzutna... ha, umie się szanować. Najlepiej mi się podoba, kiedy mówi: m'sieu Charlie" z akcentem nie wiem jakim, z boskim akcentem...

Wszedł lokaj z listami na tacy.

— Co za lokajska złośliwość — mówi pan Karol po odejściu sługusa — list od żony kładzie na samym wierzchu.

Rozłamał pieczątkę i czyta:

„Mój Kaziu! Jestem w Karlsbadzie... mój tyran został w domu. Przyjeżdżaj czemprędzej. Chciałam telegrafować, ale nieoceniona Julka — ta sama co Ci przyniosła pierwszy billet doux — słuszną zrobiła uwagę, że telegram niedyskretny. Do widzenia. Twoja Adela".

Pan Karol uśmiechnął się ironicznie.

— Moja żona — mówił spokojnie, chociaż usta mu drgały nerwowo — moja żona zawsze roztrzepana posyła list do kochanka mężowi a list do męża kochankowi. Złoty kuzynek będzie czytał coś na temat wielkiej tęsknoty za mężem... za domem... Poczekaj — nieznośny tyran potrafi być tyranem.

W tej chwili przypomniał sobie pan Karol, że i on nie wiele troszczył się o wierność małżeńską.

— U mężczyzn — uniewinniał się Karol — podobne rzeczy nie mają fizyologicznych następstw.. zresztą wcale nie mam ochoty, aby mi w klubie gadano, że mój syn czy córka podobne do tego lub owego z moich kuzynów...

W dwie godziny potem jechał pan Karol pospiesznym pociągiem do Karlsbadu.

Kiedy stanął w buduarze żony w podróżnym stroju, pani Adela trochę była zdziwiona nagłem zjawieniem się męża w tak niestósownej porze. Przeczuwała coś złego.

— I ty w Karlsbadzie — zawołała — je suis fort intriguée...

— I ja także jestem zaintrygowany i dla tego przyjechałem do ciebie po wyjaśnienie.

— Do mnie?

— Entre nous — odezwał się Karol — wszystkie te frazesy niepotrzebne. Przeczytaj ten list.

Wyjął list i podał go Adeli z przesadną grzecznością. Adela rzuciła nań okiem i zarumieniła się. Fatalna pomyłka!.. Ale wnet odzyskała zimną krew.

— I przez taką drobnostkę — rzekła z uśmiechem — chciało ci się aż tu fatygować?

— Pocieszałem się tem — odpowiedział Karol — że z powrotem pofatygujemy się oboje...

— Sam powiedziałeś — zaczęła Adela po chwili — że między nami nie trzeba frazesów. Przeczytajże sobie ten list...

Wyjęła z biurka list i z miną tryumfującą ale zarazem pobłażliwą podała go Karolowi.

— Widzisz mój kochany — mówiła Adela — ten list otrzymałam jeszcze tamtego roku, jak... mniejsza o to. Nie korzystałam jednak z tego i nie zrobiłam ci sceny. Wiem także o Koci, o Paryżance... wszystko wiem dokładnie...

— A to skąd? — zapytał Karol.

— Tego ci nie zdradzę... Słuchaj, zróbmy układ. Ja tobie nie będę przeszkadzać, ale i ty mnie nie deranżuj... zgoda?

— Zgoda — odparł Karol — tylko pod jednym warunkiem: bez skandalu...

— Obrażasz mię... przecież mam dosyć taktu ..

— Adelo — odezwał się Karol — jestem jednym z pierwszych donżuanów, ale przed tobą, ma foi, czołem... jesteś gienialną kobietą...

Adela uśmiechnęła się.

— Za godzinę — mówił Karol dalej — odchodzi pociąg; wracam do domu. Baw że się dobrze.

Ucałował jej rączki alabastrowe i zabierał się do odejścia.

— Słuchaj-no Karolu — zawołała Adela na męża, który był już we drzwiach — powiedz mi jeszcze, jak ona wygląda?..

— Kto?

— A ta Paryżanka? Jakie ma włosy?

— Blond.

— Oczy?

— Powiadają, że siwe, ale one są czasem błękitne, czasem zielone, a z daleka nawet czarne... mienią się przedziwnie.

— Blond włosy — mówiła Adela pomału, jakby w zamyśleniu — i owe oczy mieniące się, to tak jak u mnie?... prawda?..

— A tak — odpowiedział Karol.

— Mon cher, masz dobry gust... ale idź, bo się spóźnisz. Do widzenia...

— Do widzenia.

I pocóż tu wołać „rozwiedźmy się", skoro bez rozwodu można urządzić sobie wygodne życie... Przyzwoitości! nimfo skąd ty rodem?

Henryk Josse.



Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.